

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK IV

15 MAJA 1947

Nr. 20 (116)

JAK BYŁO DO PRZEWIDZENIA

4) Fala uciekinierów z Polski w ostatnich dniach nagle przybrała. Spotyka się przeważnie młodych chłopców, mających za cały majątek to, co na sobie, wygodzonych i wynędzniałych. A wśród nich dominuje nowy typ: amnestionowani Papiery mają w porządku — zaświadczenia powiatowych U.B., że uczynili zadość art. 2 ustawy amnestyjnej, czyli ujawnili się i zostali rozgrzeszeni. Na dokumentach pieczętki i notatki o wypłaconych zasiłkach i wydanych wolnych kartach jazdy kolejowej. Jeżeli ludzie ci czytają prasę krajową, dowiedzieli się z niej, że zaufawszy wielkoduszności Rządu Ludowego mogą odąd spokojnie i bezpiecznie brać udział

w wielkim trudzie odbudowy.

Dlaczego więc uciekają? Bo — jak twierdzą wszyscy bez wyjątku — w Kraju zaczęły się masowe aresztowania amnestionowanych. Jedni mają co 7 dni zgłaszać się w U.B. i już po pierwszej wizycie nie wracają. Innych wyciąga się nocą z domów. Więc wśród pozostałych panika i — na Zachód.

Są i będą ludzie, których to niewątpliwie oburzy. Jakże, 25. kwietnia skończyła się amnestia, „akt pojednania i przebaczenia”, a już w tydzień później podejmuje się towy na ulaskawionych i znów zapelniają się więzienia. Czy tak się godzi?

Może tak się nie godzi, ale trzeba być sprawiedliwym. Trzeba wczuć się w logikę tych, którzy udzielili „amnestii”, i wyobrazić sobie, co mogą mówić między sobą. Mówią tak: „Kilkadziesiąt tysięcy ludzi, uwierzywszy naszym apelom i gwarancjom, wyszło z lasów, z tajnych organizacji młodzieżowych, niekiedy takich, o których istnieniu nawet nie wiedzieliśmy. Byli to nasi śmiertelni wrogowie. Czy dziś stali się wobec nas przyjaciółmi, a co najmniej neutralni? Nie łudzimy się ani na chwilę. Po prostu skorzystali z drobnej szansy, albo dali posłuch naiwnej ufności, że zdobędą bezkarność. Ale przyjaciółmi nie są i

nie będą. Jedni zmieniają taktykę i maskę, by walczyć dalej. Inni niecierpliwie będą czekać, aż się potkniemy, by natychmiast uderzyć w plecy. Wiemy, że nienawidzą nas dalej, i nie jesteśmy głupcami, by nie wyciągnąć z tego praktycznych wniosków. Wiemy, że na rękach wielu jest krew naszych najbardziej zasłużonych towarzyszy z PPR. Czy mają teraz chodzić uśmiechnięci i triumfujący? Gdyby tak miało być, w samej PPR wybuchłby bunt.”

Amnestia dała reżimowi warszawskiemu ogromne korzyści. Dzięki niej z oddziałów leśnych pozostały tylko szczątki i zlikwidowało się wiele zakonserwowanych grup po miastach. Zdobyto bez własnych strat poważne ilości broni i amunicji, a przede wszystkim wyciągnięto na światło, rozszyfrowano z pseudonimów, opisano i sfotografowano kilkadziesiąt tysięcy ludzi, dotąd działających w mroku. Dzięki ich zeznaniom — amnestii towarzyszyła czynna skrucha — opanowano cenne informacje o organizacyjnych i personalnych powiązaniach. Stowem w sposób niezmiernie tani i prosty uzyskano więcej, niż wynosił cały dotychczasowy dorobek wielkiego aparatu bezpieczeństwa.

Jak się zdaje, w tej chwili nie chodzi o zlikwidowanie wszystkich, którzy skorzystali z politycznej amnestii. Aresztowanie, niektórych może mieć na celu zmuszenie ich do świadectw, zamykających im raz na zawsze drogę do szeregów, z których wyszli. W innych wypadkach prawdopodobnie zmierza się do unieszkodliwienia najgroźniejszych przeciwników. Jeśli w ogóle dojdzie do procesów przeciw nim, oczywiście zarzuci się im czynny, nie objęty amnestią, lub rzekomo popełnione po ujawnieniu, lub wreszcie rzekomo zatajone przy ujawnieniu.

Osiągnąwszy swój cel, reżim jednak nie może dotrzymać swych zobowiązań. Nie może działać wbrew instynktowi samozachowawczemu, a miał dotąd dość sposobności do wykazania, że w polityce swej kieruje się wyłącznie zimnym rachunkiem. Oto moment, który zapewne przeczuli ci, którzy ujawnili się, nie będąc w sytuacji przymusowej. Uwierzyli we frazeologię i poczucie moralne ludzi całkowicie amoralnych.

Sprawa z amnestią nie jest niespodzianką. Ale rzuca ona cień także na inny problem. Nasuwa się pytanie, co będzie w Polsce po zakończeniu repatriacji, gdy ustana względnie propagandowe, gdy nie trzeba się będzie obawiać, że takie czy inne zarządzenie odstraszy wielu Polaków od powrotu. Czy i wówczas nadchodzić będą listy, że ci i owi z repatriantów pracują spokojnie, choć przed wojną narazili się komunistom? Że oficerowie-wrzesniowcy zajmują w wojsku wysokie stanowiska, nie sprzeniewierzywszy się honorowi i uczciwości?

Trudno dziś przesądzać odpowiedź. Ale gdy się słyszy radio londyńskie, wiążące nadzieję na masową repatriację Polaków właśnie z amnestią, powstaje lekka wątpliwość, czy tu szczęśliwie zestawiono skutek z przyczyną.

Służba pracy w strefie brytyjskiej

Władze brytyjskie rozpisaly ochotniczy zaciąg do Cywilnej Służby Pracy. Zaciąg obejmuje zarówno wysiedleńców jak i b. jeńców. Organizacja została utworzona dla wykonywania specjalnych zadań w strefie okupacyjnej. Zapotrzebowanie wynosi 9 tysięcy ludzi. Poszukiwani są specjalnie pracownicy administracyjni, kowale, murarze, kotlarze, stolarze, sortownicy, pracownicy biurowi, ślusarze, kreślarze, kierowcy samochodowi i parowozowi, mechanicy do obsługi dźwigów, budowniczości, malarze, cieśle, tokarze, nitownicy, mechanicy, tokarze, spawacze, kucharze, rzeźnicy, sanitariusze, mierzyci a także robotnicy niewykwalifikowani. Wszyscy ochotnicy będą zbadani przez brytyjski komitet selekcyjny, który stwierdzi ich stan zdrowia i praktykę zawodową.

Ochotnicy zostaną zorganizowani w grupy pracy w Cywilnym Mieszanym Ośrodku Zapasowym w Osnabrück. Będą trzy grupy: transportowo, prac w portach i na kolejach oraz budowy. Warunki: wyżywienie w skali przewidzianej dla armii brytyjskiej, mieszkanie, 102 do 282 mk. miesięcznie oraz dodatki rodzinne (20 do 30 mk. na członka rodziny), 24 szylingi miesięcznie na zakup papierosów i drobiazgów, bezpłatna opieka lekarska i bezpłatne ubranie. Okres pracy jest dwuletni, przy czym kontrakt może być przedłużony każdego roku na dalszy rok. Każdej ze stron przysługuje prawo mie-

siecznego wypowiedzenia pracy. Co roku przysługuje płatny dwunastodniowy urlop.

Ochotnicy, którzy wstąpią do Cywilnej Służby Pracy nie będą pozbawieni w czasie trwania kontraktu możliwości repatriacyjnych i przesiedleńcowskich.

STANOWISKO ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

W związku z powstaniem Cywilnej Służby Pracy Zjednoczenie Polskie w strefie brytyjskiej wystosowało do niższych i okręgowych organów swoich pismo, które przytaczamy w obszernym wyciągu.

„Proponowane warunki, jakkolwiek pod względem płacy nie są najlepsze, nie mniej jednak dają możliwość poprawienia bytu... Zwracamy uwagę, że umowa przewiduje możliwość każdorazowego rozwiązania kontraktu na wypadek repatriacji względnie uzyskania możliwości emigracyjnych. W związku z powyższym Prezydium Z.P., które od początku stoi na stano-

wisku zwalczania bezczynności, uważa za celowe zgłaszanie się polskich b. jeńców i wysiedleńców do omawianej Cywilnej Służby Pracy.

Jednocześnie prosimy Panów o poinformowanie, wszystkich zgłaszających się o konieczności organizowania się bezpośrednio po objęciu pracy w Koła Zawodowe i utrzymywanie stałego kontaktu ze Związkami Zawodowymi względnie bezpośrednio z Centralą w Bramsche. Organizowanie się w Koła Zawodowe osób zatrudnionych ma na celu utrzymanie tych ludzi w ogólnych ramach organizacyjnych Zjednoczenia Polskiego — dla stałego informowania ich o możliwościach emigracyjnych, obrony ich interesów w stosunku do władz brytyjskich, prowadzenia akcji doskonalenia zawodowego oraz kulturalnego życia polskiego...

Zjednoczenie Polskie ze swej strony występuje do władz brytyjskich z memoriałem o uznaniu organizowanych przez zatrudnionych Kół Zawodowych Prosimy o nadsyłanie dokładnych informacji o przebiegu akcji werbunkowej.”

Ustąpienie prezesa Zjedn. Polskiego w strefie brytyjskiej

Prezes Zjedn. Polskiego w strefie brytyjskiej Niemiec p. mgr. Antoni Malatyński ustąpił z zajmowanego stanowiska na skutek złego stanu zdrowia.

Prezes Malatyński jest jednym z pierwszych i najbardziej energicznych oraz pełnych ołtarności działaczy społecznych wśród wysiedleńców polskich. Był on współorganizatorem zjazdu w Bardowick, który położył podwaliny pod budowę Zjednoczenia Polskiego. Jako wiceprezes Zjednoczenia w strefie brytyjskiej i sekretarz generalny Zjednoczenia Polskiego w Niemczech a potem jako prezes Zjednoczenia w strefie brytyjskiej rozwijał niezwykle dynamiczną

działalność w okresie szczególnie trudnym dla wychodźstwa. Z głębokim żalem rada Zjednoczenia strefowego przyjęła do wiadomości rezygnację, wyrażając nadzieję, że po powrocie do zdrowia prezes Malatyński zajmie znów należne mu miejsce w życiu społecznym uchodźstwa.

Następcą p. Malatyńskiego na stanowisku Prezesa Zjednoczenia w strefie brytyjskiej został p. inż. Tomasz Łużny, dotychczasowy wiceprezes oraz przewodniczący Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Zawodowych, zastąpiony przywódcą ruchu zawodowego w Niemczech.

Tydzień w polityce

Cień nad Francją

Z Francji dochodzą nie tyle sprzeczne wiadomości, ile sprzeczne prognozy. Jedni twierdzą, że kraj znajduje się w przededniu tak ostrego kryzysu politycznego, że radzą nawet, by chwilowo tam nie jechać. Inni przewidują, że francuski realizm znajdzie kompromisowe wyjście i na jakiś czas znów wszystko wróci do chwiejnej równowagi. I ci i tamci są zgodni w jednym: że rozwój wypadków we Francji ma znaczenie światowe, że Francja nagle wysunęła się na czoło jako odcinek globalnej gry między Wschodem i Zachodem.

Komentarze moskiewskie do wykluczenia komunistów z rządu Ramadiera są raczej skąpe. Zwalają oczywiście całą winę na socjalistów, jako tych, którzy od chwili wyzwolenia nieprzerwanie „odrywają się od klasy robotniczej”. Jeden z komentarzy brytyjskich („News Chronicle”) podkreśla wysiłki Stanów Zjednoczonych, by odwrócić niebezpieczeństwo komunistyczne, grożące Francji. Stany Zjednoczone pragną widzieć we Francji rząd niezależny, demokratyczny i umiarkowany. Gdyby nawet Francuzi wybrali rząd komunistyczny na zasadzie większości, Ameryka nie uważałaby takiego rządu za demokratyczny, a Francji za państwo niepodległe. Inny komentarz („New Statesman”) przewiduje, że rząd Ramadiera nie utrzyma się i będzie musiał drogo zapłacić za swe zwycięstwo nad komunistami. Tygodnik porównuje

rząd ten do gabinetu Brüninga, ostatniego w republice weimarskiej.

Bardzo interesujące uwagi o kryzysie francuskim przynosi „New York Herald Tribune”. Wielu szczerych demokratów francuskich — powiada dziennik — uważa, że Związek Sowiecki próbuje znów imperialistyczną i ekspansywną politykę Rosji carskiej. Jeśli we Francji do władzy dojdzie partia komunistyczna, rosyjska strefa wpływów osiągnie Atlantyk i Pireneje. Francja przestanie być mocarstwem i zajmie taką pozycję, jak Polska, Jugosławia czy Rumunia. Tak sądzi wielu Francuzów, którzy po całym godzą się nawet ze społecznymi doktrynami komunistów i są za socjalizacją życia gospodarczego. Z drugiej strony jest błędem uważać ruch de Gaulle'a za tylko reakcyjny i konserwatywny. Gdyby siła de Gaulle'a opierała się na żywiołach Vichy, na potomkach 200 rodzin, na 5 czy 6 tysiącach zdembilizowanych oficerów, — byłby on tylko drugim wydaniem gen. Franco, równie reakcyjnym i równie niebezpiecznym. Te wszystkie czynniki są za de Gaulle'm, co dostarcza jego przeciwnikom amunicji. Ale jego rzeczywistą siłę tworzy coś innego: popularność osoby i legendy, związanej z walką o wyzwolenie Francji, oraz wciąż rosnąca obawa przed zwycięstwem komunistów. Dziennik porównuje obecną sytuację z ostatnim okresem republiki weimarskiej. Gdyby wów-

czas wszystkie partie demokratyczne zjednoczyły się przeciw Hitlerowi, jego dojdzie do władzy byłoby wykluczone. We Francji demokratyczne zjednoczenie przeciw totalizmowi komunistycznemu jeszcze nie istnieje. Jeśli powstanie, przyspieszy je napór wypadków zewnętrznych.

W każdym razie szeregi ruchu de Gaulle'a rosną. Utworzony 15. kwietnia, liczył 6. maja 811 tysięcy członków. Przyrost ten o charakterze lawinowym świadczy, że gen. de Gaulle dobrze wybrał moment rozpoczęcia akcji. — A równocześnie rząd Ramadiera ani o włos nie zwiększył swej siły przez pozbycie się komunistów. Zagrożony ich ofensywą od dołu, nekauy kryzysem żywnościowym i walką świata pracy o podwyżkę płac, może każdej chwili paść, obalony przez samych socjalistów. Znikoma większość, jaką ich kongres aprobował rządzenie bez komunistów, może łatwo stać się mniejszością.

A wówczas? Albo komuniści wejdą znów do nowego rządu ze wszystkimi skutkami, warunkującymi jego słabość, albo też rozpocznie się przewlekły kryzys rządowy, uważany przez niektórych komentatorów za hasło do wejścia de Gaulle'a w akcję bezpośrednią — o władze.

N.

Cyfrowe rezultaty amnestii

W sejmowej komisji administracji i bezpieczeństwa „min.” Radkiewicz złożył sprawozdanie o przebiegu akcji ujawniania się oraz o stanie bezpieczeństwa w kraju. Do dnia 22 kwietnia ujawniło się w całym kraju 45.665 osób, oddając w ręce władz 12.929 sztuk broni. Największa liczba ujawnionych jest na terenie woj. lubelskiego 12.186, następnie w białostoczczyźnie 8.863. Najmniej w olsztyńskim 427 osób. W ostatnich dniach dał się zauważyć ponowny wzrost liczby ujawniających się. Jeśli przyjąć, że średnia wynosiła na terenie całego kraju 1500 osób dziennie, to ostatnimi dniami doszła do 2500 osób. Przechodząc do omówienia stanu bezpieczeństwa w kraju stwierdził, Radkiewicz że ujawnianie się podziemia przyczyniło się do poprawy stanu bezpieczeństwa w kraju. Jeśli w październiku ub. r. było 1214 napadów różnego rodzaju, to w marcu b.r. liczba ta zmniejszyła się do 463, a za pierwsze 20 dni kwietnia wynosiła 178. Podobnie ogólna liczba zabitych spadła z 234 w październiku ub. roku, na 194 w marcu b.r. i wynosiła za kwiecień 52. Tak jak spada ogólna liczebność przestępstw tak zwiększa się stopień ich wykrycia. W r. 1945 wykryto 48% przestępstw, w r. 1946 — 52%, a w pierwszym miesiącu 1947 r. 58%. Omawiając zagadnienie band UPA, Radkiewicz wyraził przekonanie, że jeszcze w roku bieżącym władze bezpieczeństwa doprowadzą do całkowitej likwidacji tych band.

Żołnierze 1. Dywizji wracają do Kraju

Dnia 13 maja z 2. Ośrodka Demob. 1. Dywizji Pancernej odejchał pierwszy transport żołnierzy Dywizji wracających do kraju, w liczbie ok. 400 osób, oraz 60 członków ich rodzin. Transport kierowany jest przez Lubekę do Szczecina. Pociąg konwojuje eskorta brytyjska.

Na dwu krańcach Wielkiego Łądu

W ostatnich tygodniach zaszło szereg wydarzeń wskazujących na zmianę polityki amerykańskiej w Japonii. Polityka ta, dotąd dosyć surowa i mająca na celu głównie wpojenie Japończykom świadomości, że przegrali wojnę i nie mają nigdy szans pokonania Stanów Zjednoczonych, weszła w nową fazę. Amerykanie, jakby przeświadczeni, że Japończycy dość już są upokorzeni i „redukowani” pod tym względem, że uznali bezwzględna i stała przewagę Ameryki, zdają się dążyć do ułożenia z Japończykami pewnego rodzaju współpracy. Symbolem niejako tych przemian jest zezwolenie na wywieszanie flagi japońskiej na budynkach publicznych. W kraju, który taką wagę przywiązuje do symbolów, jak Japonia, zarządzenie to ma wielką wymowę.

O ile w stosunku do Niemiec Ameryka nie wykazywała żadnego samodzielności i na dłuższą metę obliczonego planu politycznego, o tyle w stosunku do Japonii, która była w oczach Amerykan wrogiem ojczyzny Nr. 1, plan polityczny był, jak się zdaje, opracowany już w początkach wojny. Gdy Niemcy pokonano powolnym i systematycznym ale druzgocącym wysiłkiem maszyny wojennej, Japonię „przekonano” do kapitulacji dwiema bombami atomowymi. Bomby atomowe usunęły konieczność wielomiesięcznego a może i paroletniego „wygniatań” Japończyków z wysepki i dżungli, a ponadto pozwoliły zdobyć się na współpracę sowieckiej w wojnie na Dalekim Wschodzie, koniecznej w innym wypadku, i samemu zgarnąć pełny owoc zwycięstwa nad Państwem Wschodzącego Słońca.

Państwa tego nie zlikwidowano jak zlikwidowana została Trzecia Rzesza. Odebrano mu kolonie ale zachowano jego główny filar w postaci Cesarza.

Amerycanie postanowili nie rozbić społeczeństwa japońskiego ale przekształcić je od góry. Ze świętej osoby Mikada, zarazem cesarza i papieża japońskiego, zrobili główne narzędzie swego działania. Cesarz musiał przyjąć pokornie wizytę dowódcy wojsk okupacyjnych we własnej stolicy, musiał wydać dekret, że nie jest potomkiem bogini słońca, musiał ogłosić liberalną i demokratyczną konstytucję, musiał po cywilnemu chodzić ulicami Tokio i odzywać się (o zgrozo!) do kobiet z ludu.

Teraz nadszedł okres trwałszego ułożenia stosunków.

Japonia odgrywa w polityce amerykańskiej pierwszorzędną rolę nie tylko jako niebezpieczeństwo, ale i jako możliwość. Pierwszym krokiem amerykańskiej polityki imperialnej było przed osiemnastoma laty zmuszenie Japonii do otwarcia portów dla statków amerykańskich. Było to na długo przedtem, zanim Ameryka zaczęła ekspansyjną politykę na Atlantyku, zanim wdała się w wojnę z Hiszpanią. Pierwszym krokiem amerykańskiej polityki ofensywnej dolara była wielka pożyczka udzielona przez bankierów amerykańskich Japonii, która umożliwiła jej później zwycięską wojnę z Rosją w r. 1904. Było to na długo przed czynnym wejściem Ameryki w politykę europejską. Japonia była zawsze najbardziej interesującym krajem dla Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone leżą na kontynencie amerykańskim, jakby na olbrzymim wyspie, oddzielonej od innych części świata z jednej strony Atlantykiem, z drugiej Pacyfikiem. Dziś niebezpieczeństwa ich strzeże przede wszystkim ogromna flota, a raczej dwie floty: atlantycka i pacyficzna, z których każda silniejsza jest od

jakiegokolwiek Innej floty świata. Ameryka włada morzami, jak dawniej władata Anglia. Ale kto ma Oceany, ten nie może zadowoląć się posiadaniem baz tylko na jednym brzegu każdego z nich. Musi posiadać bazy i na brzegu przeciwnym, jak posiadała je wszędzie Anglia w ubiegłym wieku. Dwie takie bazy są dostatecznie wielkie, by wystarczały potędze amerykańskiej do obrony i do działania na Wielki Łąd świata ciągnący się od Francji po Chiny. Leżą one u dwóch tej masy lądowej krańców, strzegą jej a przecież są niedostępne dla potęg lądowych, nie posiadających silnej floty. Są to dwa archipelagi, dwie grupy wysp: Brytania i Japonia.

Polityka amerykańska musi zmierzać i w istocie już zmierza do tego, by posiadać jaknajmocniejsze i jaknajtrwalsze oparcie na tych wyspach. Na Atlantyku robi to metodą coraz ścieńszego politycznego, gospodarczego i kulturalnego wiązania z sobą Anglii. Dziś już wie, że Anglia nie pójdzie nigdy przeciw niej a nawet nie będzie mogła prawdopodobnie nie pójść z nią w sprawach zasadniczych. Japonii nie można było opanować metodą przyjaźni i braterstwa, trzeba ją było pokonać i obsadzić. Ale władza nad kilkudziesięciomilionowym, zdolnym i prężnym narodem, oparta na bagnietach tylko, nie jest trwała ani wygodna, jest natomiast niebezpieczna i kosztowna. Trzeba ją zastąpić jakimś układem stałym. Układ taki należy przeprowadzić gdy się ma wszystkie atuty w rękę a nie wtedy, gdy się partnera już potrzebuje pilnie.

Ameryka potrzebuje japońskich portów i lotnisk. Tak jak wolała nagiąć ustrój japoński do swoich celów niż go zniszczyć, tak będzie wolała nagiąć politykę japońską do swojej niż

ją w ogóle starać się unicestwić.

W okresie największych ustępstw i najmiększej polityki Stany Zjednoczone w jednym jedynym punkcie okazały się nieugięte i twarde wobec Rosji: nie dopuściły jej w żadnej rzeczywistej postaci do najmniejszej ingerencji w sprawę okupowanej Japonii. Tak samo prawdopodobnie broniłyby Anglii przed popadnięciem pod kontrolę sowiecką. U dwóch wybrzeży Wielkiego Łądu, naprzeciw swoich brzegów Ameryka chce posiadać dwa wielkie lotniskowce (żeby użyć wyrażenia nieboszczyka Goebbelsa) i osą oddzielone od stałego ładu: Anglię i Japonię. P. J.

Tu i w Kraju

(O.) Skoro się mówi o niebezpieczeństwie sowietyzacji Polski i rozważa metody jakimi Sowiety pragną zniszczyć samoistość i odrębność polskiego narodu, nie sposób pominąć w rozważaniach środków obrony, na jakie nas stać i jakie powinny być konieczne zastosowane.

We wspomnianym przez nas w ub. tygodniu artykule z „Wiadomości” p. J. Mackiewicz wysuwa swoje, własne, niezwykle wnioskowe. Rozumuje on tak: Straty, jakie poniósł nałód polski w czasie ostatniej wojny, są grubo przesadzone. Przyczyną stała się do tego walczeńska propaganda sowiecka, której zamierzeniem jest sparaliżowanie społeczeństwa strachem i poczuciem katastrofalnego osłabienia. A tymczasem jedynym środkiem ratunku — twierdzi J. M. — jest wyrwanie Polaków z odrętwienia, wywołanie reakcji czynnej i gwałtownej. A więc — do broni!

Sposób zalecany przez publicystę ma niby-leżać jakie atuty po swojej stronie: przeszło półtorawiekową tradycję powstańczą i skłonności charakteru polskiego. Dlatego też nie wolno lekceważyć rzucanej, zdawałoby się samotnie, idei. Pogląd p. J. M. jest pierwszą jaskółką odżywiającej po klęskach romantycznej żywotności. Buntuje się przeciw niemu nasze poczucie rzeczywistości i nasz zdrowy sens. Buntuje się przeciw niemu gorzkie doświadczenie ostatnich lat. Staje przeciw niemu jednolita dotychczas postawa zarówno polskich czynników kierujących jak i całego społeczeństwa. Ale tak jest — n a r a z i e. Czy długo potrafimy utrzymać równowagę nerwową? Czy potrafimy przestawić się gruntnie na opór długofalowy i nieefektywny? Czy za głosem p. J. Mackiewicza nie odważą się leśne echa drżące niespokojnym snem pod gruzami niedawnych wspomnień i przeżyć?

Teza postawiona przez p. J. M. jest absurdalna. Założeniem jej jest, że naród z odrętwienia można wyrwać tylko przez przelew krwi, przez nowe męczeństwo. Nie trzeba więc oszczędzać krwi. Stać nas jeszcze na to, by kosztem nowych ofiar i nowego wysiłku młodych żyć wzniecić pożar, który nie pozwoli najędzcy na spokojne zasypywanie źródeł polskości.

Ileż grubych błędów! Po pierwsze — naród polski bynajmniej nie żyje w odrętwieniu. Przeciwnie — wszyscy obserwatorzy zdumiewają się nad jego żywotnością i wiarą. My sami zaś tu na obczyźnie odczuwamy tętniącą w Kraju siłę i troszczymy się tylko, jak nas z nią zwiazać, jak wspólnie skierować ją w najwłaściwsze koryto.

Po drugie — zasadniczą pomyłką pokutującą w mentalności polskiej od wielu dziesiątków lat jest twierdzenie, iż tylko wysiłek zbrojny może uratować społeczeństwo przed zaturatą świadomości. Czyż byśmy naprawdę tak nisko oceniali polską spoiwość wewnętrzną i głębokość naszej kultury duchowej, że należałoby co kilkadziesiąt czy nawet kilka lat pokrapiać te wartości ulewą męczeńskiej, rozrzućnej krwi?

Po trzecie — wywołanie fali terrorku zburzy nie aparat podboju i zagłady, który działa z zewnątrz, a więc w swym źródle jest nieosiągalny dla nas, lecz zburzy właśnie rozwijające się powoli i z trudem instytucje samobrony.

Nie co innego lecz właśnie pogląd p. J. M. jest świadectwem poczucia strachu i niższości wobec złowrogiej siły ze Wschodu. Tylko strach i bezradność rodzą rozpacz. A rady p. J. Mackiewicza są radami rozpaczy.

Główna groźba tkwi nie w rzekomym odrętwieniu. Tkwi ona w powolnym osaczeniu społeczeństwa, w odrywaniu go od myśli Zachodu i od dopływu bodźców kulturalnych, od których na długą metę społeczeństwo polskie odosobnione być nie może bezkarnie.

Tu musi być skierowany główny wysiłek i rodków z Kraju i nasz na emigracji. Za wszelką cenę trzeba nawiązać żywą wymianę idei i przeżyć. Za wszelką cenę z ośrodka wolnych Polaków na emigracji musi wyzwoleń się strumień ożywczy i głęboki, strumień duchowego odrodzenia w chrześcijaństwie — jedynym źródle siły duchowej w wolnym świecie. Ale autorytety formalne, nie polityczne zabiegł, ale właśnie głównie i przede wszystkim strumień ożywczy idei uniwersalnej, wszechludzkiej, może zasilić odciętę od łączności z nami ośrodki myśli polskiej w Kraju. A droga się znajdzie, bo się znaleźć musi. Inaczej na nic nasze zamierzenia, nasze rozważania o posłannictwie emigracji i wysiłku.

Bój o oblicze ziemi rozegra się nie na płaszczyźnie walki sił materialnych. Będą one tylko wykładnikiem i instrumentem. Przeciw żarliwości synów nienawisty stanąć musi żarliwość uczniów Miłości, Wiary i Nadziei. Takie niech będzie nasze powstanie i taka nasza nowa konspiracja. Tu i w Kraju.

Z prasy krajowej

Inżynieria społeczna i niebezpieczne zjawiska Osobliwości nowego systemu w Polsce

Najważniejsze wiadomości krajowe ukrywane są w prasie reżimowej w kraju w rozmaitych kącikach i przedostają się przez cenzurę niezmiernie rzadko przez niedopatrznie.

W organie komunistycznego „Stronnictwa Ludowego”, „Dzienniku Ludowym” ukazał się życiorys nowego wojewody warszawskiego, niejakiego Lucjana Dury. W życiorysie tym mimoходом zaznaczono:

„Pierwsze swoje prace ob. wojewoda Dura rozpoczął od organizowania i realizowania na szeroka skalę pomocy dla powodzian. Z terenu województwa warszawskiego muszą być przesiedlone na Ziemię Zachodnią całe wsie, gdyż poza zmieszczeniem budynków, ziemie orne zostały zniszczone naniesionym piaskiem.

Na teren województwa mazurskiego wyjechała już delegacja ludności ze wsi, które mają być przesiedlone, w towarzystwie wicewojewody warszawskiego, aby na miejscu przygotować wszystkie do przyjęcia i osiedlenia — powodzian z województwa warszawskiego.”

Do tej pory osadnictwo na Ziemiach Zachodnich odbywało się indywidualnie, albo dobro-

wolnie, albo, jak w wypadku ludzi, wysiedlonych z linii Ribbentrop—Mołotow, pół dobrowolnie. Obecnie mamy do czynienia po raz pierwszy z przesiedlaniem całych wsi i to z centralnej Polski. Przyczyną bezpośrednią jest powódź, ale nowa praktyka otwiera niepokojące możliwości. Przyczyny znajdują się coraz to nowe. Nie jest to nic innego jak próba zastosowania sowieckiego systemu „inżynierii społecznej”. W Sowietach przenosi się przymusowo całe powiaty a nawet, jak ostatnio, całe republiki. Ze strony społeczeństwa polskiego konieczna jest najwyższa czujność i opór, by nie dopuścić do rozwinięcia się podobnej praktyki pod płaszczykiem pomocy powodziom, czy osadnictwa narodowego. Kto bowiem tak na drogę przesiedleń całych wsi wkroczy, nie wiadomo gdzie się zatrzyma.

★

Rzadko w prasie krajowej znajduje się echa jakichś dyskusji ideowych. Wyjątek taki zdarzył się niedawno. W „sejmie” istnieje grupka „oswojonych” katolików, których przywódcą jest Bolesław Piasecki (niegdys przywódca ONR-Falangii) a najruchliwszym posłem Aleksander Bocheński (niegdys publicysta młodokonserwatywnej „Polityki”). Otóż Bocheński, przemawiając z okazji ratyfikacji paktu z Czechosłowacją, cytował Dmowskiego, którego zręsta przed wojną w tym punkcie właśnie zwalczał. Ta podwójnie karkołomna pozycja katolika współpracującego z komunistami i powołującego się na Dmowskiego, obliczona wyraźnie na zdobywanie sobie sympatii społeczeństwa polskiego, zaniepokoiła komunistów.

Prasa zaatakowała Bocheńskiego a w „Zyciu

Warszawy” ukazał się artykuł podpisany „Staw” (Czyżbyż aż sam Gomółka?), poważnie pouczający niefortunnego posła:

„To, że Dmowski zajmował słuszne stanowisko w poszczególnych sprawach nie może być — i nie powinno być — pretekstem do powoływania się na jego autorytet. I do robienia mu reklamy w stylu wczorajszego wielkiego nagłówka tytułowego w „Słowie Powszechnym”: „Tezy R. Dmowskiego na sali sejmowej”.

I gdybyż pos. Bocheński w swoim przemówieniu odgródził się był przynajmniej od tego wszystkiego, co uznaje w patronie ONR-u za błędne! Ale nie: poseł Bocheński słał Dmowskiego jako „nauczyciela narodowego” (sic i resic!).

Takich nauczycieli nam nie potrzeba. Wyznawcy Dmowskiego pozostali wierni własnie owym „tezom” patrona ONR-u, od których — jak przypuszcza pos. Bocheński — Dmowski był odszedł, gdyby żył. Wystawianiem zaś „mistrza”, nikt stojący na gruncie dzisiejszej rzeczywistości, nie umnie sobie... wyznawców Dmowskiego.

Poza tym... Istnieje w psychologii prawo zwane „prawem promieniowania uczuciowego”. Jeśli się winduje Dmowskiego na wyżyny „nauczyciela narodowego” mimowoli przydaje się blasku również i owym... innym „tezom”, spod których szalenstwa i czadu poseł Bocheński starał się przed wojną i stara się dziś wyrwać część młodzieży polskiej.

Dlatego powtarzamy: ostrożnie z Dmowskim!

Widocznie Dmowski jest bardzo niebezpieczny dla „dzisiejszej rzeczywistości”.

Wyjątkowo szczerze wynurzenia p. Bermana

C. L. Sulzberger, specjalny korespondent „N. Y. Timesa” w drodze z konferencji moskiewskiej zatrzymał się w Warszawie, gdzie odbył rozmowę z Jakubem Bermanem.

Berman, szef propagandy i członek Politbiura PPR, próbował przekonać amerykańskiego korespondenta, że nie odgrywa on tak wielkiej roli w PPR jaką mu przypisuje opinia polska. Powtórzył on wynurzenia Stalina o możliwościach współzycia komunizmu i kapitalizmu. Berman wyraził nadzieję, że w Polsce będziemy mieli jakąś ewolucję nową i odrębną, różniącą się od tych dwóch systemów, których najlepszym typowym przejawem są Związek Sowiecki i Stany Zjedn.”

O sytuacji politycznej w Polsce Berman wypowiedział się wyjątkowo szczerze:

„Obecny system polityczny w Polsce opiera się na zasadzie bloku partii; zasada ta wyklucza od władzy jakiegokolwiek realne możliwości opozycyjne będące zwykłym zjawiskiem w metodach demokracji zachodniej. Nie sądzę, aby system bloku partii był trwałą i niezmienną formą organizacyjną, lecz w obecnej sytuacji ten system daje rzeczywiste wyniki. Potrzeba obecnego bloku podyktowana była istniejącymi warunkami powojennymi.”

Co będzie dalej jest już — jak się okazuje ze słów Bermana — przewidziane przez Politbiuro PPR: „Prawdopodobnie w najbliższych latach podzielimy nasz blok na różne stronnictwa polityczne z oddzielnymi programami i kandydatami.”

Po wykończeniu stronnictw niekomunistycznych jest zresztą rzeczą obojętną na ile grup z różnymi nazwami dzieli się partia komunistyczna.

„Zapytałem J. Bermana — pisze dalej korespondent — czy Polska gotowa byłaby podpisać z jakimkolwiek państwem sojusz tak silny, jak ze Związkiem Sowieckim?”

Berman odpowiedział: „Tak, jeżeli taki sojusz zagwarantuje nam nasze granice i bezpieczeństwo Polski. Nie jest tajemnicą, że prowadzimy obecnie takie właśnie rokowania z Francją o równie silny sojusz.”

Kremł nie jest z Polską związany sojuszem, ale rządzi przy pomocy narzuconego rządu warszawskiego. Dlatego też wszelkie przekonywanie, że Warszawa oficjalnie ma samodzielną politykę zagraniczną wygląda na złościwé szczyżenie z rozsądku opinii.

Z kraju i ze świata

— Wielka Brytania ratyfikuje układ finansowy z Polską, mocą którego zwroti Polsce złoto wartości 4 miliony funtów i zatrzyma złoto wartości 3 miliony na zabezpieczenie swych pretensji.

— Wznówiono repatriację ze strefy brytyjskiej Niemiec do Polski pociągami z brytyjską eskortą wojskową.

— Rząd warszawski zezwoli na powrót do Polski Niemców, którzy wykazą polskie pochodzenie i znajomość języka.

— Czeski fabrykant oburwia Bat’a skazany został zaocznie za kolaborację na 15 lat więzienia i konfiskatę majątku, gen. Gayda na 2 lata więzienia.

— Rząd amerykański zagroził Rumunii wstrzymaniem dostawy żywności, jeśli Rumunia oddawać będzie żywność Rosji. Ostatnio oddała 400 wagonów maki na potrzeby armii czeskiej.

— Rząd francuski pozbawił się wszystkich ministrów komunistycznych w liczbie pięciu.

— W Anglii konserwatyści utworzyli wspólny front z narodowymi liberałami przeciw socjalistom.

— W Izbie Reprezentantów za pomocą dla Grecji i Turcji głosowało 127 republikanów i 160 demokratów, przeciw — 93 republikanów, 13 demokratów i 1 socjalista.

— Stany Zjednoczone rokują z Persją o dostawę broni za 30 milionów funtów. W Waszyngtonie bawi misja egipska w sprawie pożyczki.

— Lippman domaga się utworzenia stałego funduszu pomocy dla Europy wysokości 5 miliardów dolarów rocznie.

— W Brazylii została zakazana działalność partii komunistycznej.

Ostatnie dni na okupacji

Ostatnie chwile polskiej okupacji w zachodnich Niemczech...

Hannover, miasto parków i rozległych przedmieść, jedno z najzamożniejszych niegdyś miast Rzeszy, ma śródmieście w ruinach. Ale między ruinami krzewi się piękna wiosenna roślinność i kwitną drzewa i krzewy. Hannover posiada bowiem trzy wielkie parki, trzy niemal lasy w sąsiedztwie śródmieścia. Jednym z nich jest park rezydencji królewskiej w Herreshausen. Hannover był bowiem stolicą udzielnego królestwa przez wieki cały. Przed dworcem głównym stoi jeszcze konny posąg jednego z władców a miasto wiele ze swego rozwoju zawdzięcza rodowi książęcyemu, którego gają panuje do dziś dnia... w Londynie.

Przez blisko sto lat Hannover był złączony unią personalną z Anglią a królami hannoverskimi byli władcy Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii. Unia skończyła się przed stu laty, gdy korona angielska przypadła Wiktorii. W Hannoverze kobiety nie miały prawa do dziedziczenia tronu, więc królem został jeden z kuzynów Królowej Wiktorii. Dni królestwa hannoverskiego były już jednak policzone. W wojnie między Austrią a Prusami Hannover stanął po stronie Austrii i został przez Bismarcka zlikwidowany i włączony do Prus.

Dzisiaj znowu zyskał na znaczeniu politycznym, stał się bowiem stolicą Kraju. Urzęduje w nim Mil. Gov. dla Land Niedersachsen, największego z trzech Krajów strefy brytyjskiej. Tu także urzędować będzie sejm krajowy a zapewne i jakieś władze niemieckiego samorządu. W ubu-rzonym śródmieściu ruch jest silny i krąży pełno tramwajów, opatrzonych z tyłu angielskimi napisami, zakazującymi wymijania ich z lewej strony i podczas postoju.

W przyległej bezpośrednio do śródmieścia dzielnicy willowej parę ulic odgródnionych jest białymi barierami, z napisem głoszącym, że wstęp cywilnym jest surowo wzbroniony. Przy barierach stoją budki wartownicze malowane w białe i czerwone pasy. W budkach wartownicy z białymi proporcjami. Za barierą napisy po polsku i po angielsku. To dwudziesty czwarty pułk ułanów im. Żołnierskiego pełni służbę okupacyjną w stolicy niegdyś królów hannoverskich a obecnie kraju Niedersachsen. Przez dwa lata wojska polskie okupowały Niemcy ale stacjonowane były zawsze, z wyjątkiem krótkiego okresu bezpośrednio po kapitulacji Niemiec, kiedy flaga polska powiewała nad portem wojennym mniemieckim Wilhelmshafen w małych miasteczkach. Dziś o samego końca pobytu w Niemczech Pierwszej Dywizji Panczernej i Samodzielnej Brygady Spadochronowej, Pułk Białych Ułanów obsadził stolicę, wieloletnie miasto Hannover. Na krótko. Już bowiem w najbliższych dniach zniknie z murów willi koło lasku miejskiego tablica z napisem „Dowództwo Pułku“, a wkrótce po niej zapewne i białoczerwone pasy na budkach wartowniczych.

Tymczasem okupacja polska w Hannoverze ma pewne znaczenie nawet dla miejscowych Polaków. Skupisko wysiedleńców polskich w Hannoverze i okolicy było od kleśki Niemiec bardzo liczne. Przytym miasto największe w promieniu setek kilometrów, leżące na skrzyżowaniu dróg z Westfalii, Brunświuku, Bremy, miasto uniwersyteckie, stało się z natury rzeczy jednym z głównych centrów życia polskiego w okupacji brytyjskiej. Tu powstał Związek Polskiego Wychoźstwa Przymusowego, który zrósł się następnie w jedną całość ze Zjednoczeniem Polskim i stał się jego jedną z najwyższych gałęzi. Tu istnieje Bratnia Pomoc Studentów Polskich i jedyny w Niemczech większy związek kulturowy — Polski Ośrodek Kulturalno-Artystyczny. Tu wreszcie wyszła rekordowa ilość druków polskich: podręczników, arcydzieł literatury pierwotnych.

Polscy robotnicy we Francji

Cała ludność Francji, według spisu z dnia 10 marca 1946 roku, wynosiła 40.517.923 — to znaczy o 1.389.133 mniej niż w roku 1936. W roku 1936 było we Francji 2.453.507 cudzoziemców, w roku 1946 tylko 1.670.729. Ale liczba robotników cudzoziemskich zwiększyła się; w 1936 roku było ich 1.245.000, zaś obecnie jest 1.480.000 (dane z roku ubiegłego, nowszych liczb nie ma). Zjawisko, że we Francji znajduje się dziś mniej cudzoziemców ale więcej robotników zagranicznych, tłumaczy się tym, że w tych trudnych czasach powojennych mniej przybywa z zagranicy turystów, rentierów, studentów i innych niepracujących cudzoziemców, a także tym, że obecnie często również i żony robotników pracują, gdyż wogóle liczba kobiet pracujących powiększyła się we Francji.

Co do samych Polaków, to mamy następujące liczby: o ile w roku 1936 było 215.000 robotników polskich, to teraz pracuje we Francji 325.000 Polaków, to znaczy, iż co czwarty robotnik cudzoziemski we Francji jest Polakiem. Najwięcej jest ich w departamencie Nord, koło Lille, bo 110.000; pracują oni tam w kopalniach węgla. Koło Paryża jest ich 50.000, gdzie pracują w różnych gałęziach przemysłu i w rolnictwie. Koło St. Quentin w rolnictwie i w przemyśle związanym z rolnictwem jak cukrownie itp. pracuje 30.000. W Alzacji jest 22.000 Polaków, pracujących przeważnie w przemyśle. W Lotaryngii pracuje w przemyśle żelaznym 17.000 Polaków, mniej więcej również tyłu koło Lyonu,

Stosunek Niemców do Polaków w Hannoverze daleki był nie tylko od życzliwości ale i od poprawności. Otóż Polacy miejscowi stwierdzają, że od czasu objęcia służby okupacyjnej przez 24. p. ułanów w Hannoverze stosunek Niemców do Polaków w tym mieście: wszędzie, i na ulicy, i w stosunkach osobistych, i w zachowaniu policji i urzędów, zmienił się dość nagle — wybitnie na korzyść. Polacy zyskali w oczach ludności niemieckiej ogromnie na szacunku i sympatii. Czy na długo? Zapewne do wyjazdu reszty pułku ze stolicy Niedersachsen...

Warunki życia w Hannoverze, jak w każdym

dużym mieście niemieckim, są dość ciężkie pod względem aprowizacyjnym. Mimo jednak ciągłego narzekania, życie w ruinach odradza się, tramwaje nie są przetłoczone, nie brak ciężarówek cywilnych a autobusy Mil. Gov. są raczej wyjątkiem na tle ogólnego ruchu ulicznego. W Hannoverze nie było zajęć przeciwiangielskich jak w Brunświuku czy w Ruhrze, ale spokój nie jest zupełny. Przed paroma dniami odbył się kilkugodzinny strajk protestacyjny generalny. Przebieg był spokojny, choć krążyły tu i ówdzie grupy manifestantów, pilnowane przez policję w nowych granatowych mundurach, będących czymś pośrednim między mundurem policji nie-

mieckiej przedwojennej a policji brytyjskiej.

Odgłosy strajku nie dochodziły do will pod laskiem miejskim, zajętych przez dowództwo polskiego pułku, dowództwo zajęte już przygotowaniami do odjazdu. Jakby na zakończenie, w dwa lata po wkroczeniu na ziemię niemiecką i wyzwoleniu milionowej rzeszy rodaków, wojsko polskie okupowało Hannover, faktyczną stolicę strefy brytyjskiej. Niewątpliwie stało się tak dzięki przypadkowi, ale w tym przypadku jest elegancki i melancholijny ułkon losu.

Ostatnie chwile polskiej okupacji w zachodnich Niemczech...

(w.)

Znowu przeniesienie...

Obóz Polski Hindenburg-Kaserne w Augsburgu, został znowu zlikwidowany! I przeniesiony do Gablingen! Wywieziono 765 osób, pozostało na parę dni 115 osób (policja obozowa, kuchnia, magazynierzy żywnościowi parę osób z biur). Jeszcze jedno przeniesienie!

LUDZIE

Z MURNAU I GRAFFENASCHAU

Trzon mieszkańców obozu stanowili Polacy, którzy przeszli trzydniową gehennę i trzydniową głodówkę w Murnau, których przy użyciu policji wojskowej dnia 11. stycznia 1947 w trzaskającej mroź z przemieszczono do Augsburga-Druga część to ludzie, których z Grafen-schou (obok Murnau) w grudniu przetrzuczono do Augsburga, do Obozu Messerschmid, by 6 stycznia — w mroźne święto Trzech Króli z kolei umieścić w pustych pokojach Koszar Hindenburga. A że to było święto, a że przy tym był duży mroź, a że ludzie obawiali się wywiezienia w „nieznane“, więc UNRRA wezwwała pomocy wojska, przy czym nie obeszło się bez aktów brutalności ze strony żołnierzy. Szefłł najprzykłada starszy mężczyzna z kaplicy i niósł duży krucyfiks. Żołnierz silnie uderzył go, tak że się ów mężczyzna aż zatonął...

Podczas osobistej inspekcji Obozów Polskich w Augsburgu dał tym ludziom generał amerykański słowo, że już więcej nie będą przetrzucani, i to samo potwierdził na zebraniu mieszkańców zastępca dyrektora UNRRA'y. To się przyczyniło do uspokojenia wzburzonych umysłów.

ZACZĘŁA SIĘ PRACA W OBOZIE...

Ludzie zaczęli się urządzać. Poczęli pracować nad doprowadzeniem obozu do porządku. A obóz zastali po Ukrainach kompletnie zdezastrowany: okna bez szyb, drzwi powyrwane, kanalizacja i urządzenia elektryczne zdemolowane. W remont obozu włożyło kierownictwo z kasy obozowej, pochodzącej ze składek lud-

ności, do 15.000 marek, nie licząc prywatnych kosztów przy odświeżeniu mieszkań, które poszczególni mieszkańcy podejmowali na własną rękę. Odmalowano przedszkole, urządzono dużą salę tanecznią, salę szkolną, odświeżono hall i t. p. Urządzono pracownię walizek, warsztaty ślusarski, stolarski, krawiecki, szewski. Poczęło organizować życie zbiorowe: społeczno-kulturalne.

I to wszystko zostaje unicestwione! Zaczynał to wszystko od nowa w nowym obozie. Czternaście par gotowało się zawrzeć związki małżeńskie. Niektórzy wyszczelnili te kroki już po raz drugi czy trzeci. Zawsze im na przeszkodzie w doprowadzeniu zamiaru do końca stawał wyjazd z obozu. A przecież na zatłoczeniu formalności prawnych potrzeba pewnego czasu i poczucia pewności. Nigdy nie poprawia się stosunki moralne w Obozach, dopóki trwać będzie ta płynność i niepewność miejsca pobytu.

MUSZA WSZYSCY WYJECHAĆ...

Są chłopcy, pełniący służbę w Kompaniach Wartowniczych w Augsburgu, którzy w Obozie Hindenburg-Kaserne mieli swe żony; były dziewczęta pracujące w miejscowym szpitalu dla wysiedleńców (DP-Hospital), które pragnęły nadal w szpitalu pracować i w tym celu zamieszkać w drugim Obozie Polskim w Augsburgu (Infanterie-Kaserne), by być blisko miejsca pracy — Dyrektorka UNRRA'y pani Robertson nie pozwoliła! A miejsce było i chodziło o niewielką ilość osób zainteresowanych.

Odjazd odbył się wśród całkowitego zewnętrznego spokoju i porządku. Ciępla wiosenna pora — względna bliskość obozu Gablingen — nieco lepsze warunki mieszkalne — sprawiły że ludność ze spokojem przyjęła rozkaz przeprowadzki.

Lecz nie o to chodzi. Chodzi o fakt ciągłych zmian i ciągłych przeprowadzek i związanych z tym przykrości oraz niepewność spokojnego jutra. Mieszkańcy wołają mieszkać w nieco przy-

Tego już za wiele!

Ośrodek Wojskowy 138 w Hann.-Münden ma ustaloną kiepską opinię i to nie bez podstawy. Już dawno zwracano uwagę, że do Ośrodka dostało się za wiele elementu przestępczego. Wielką winę ponosi tu przebywający obecnie w kraju dawny komendant ppłk. Dżystek, ale i nie mniejsza — obecna komenda Ośrodka, która w ciągu prawie rocznej działalności nie prawie nie uczyniła dla oczyszczenia atmosfery.

Rabunki i napady popełniane przez „żołnierzy“ tego Ośrodka nie tylko powtarzają się ale przybierają już formę gangsterską. Bo czymże jest taki wyczyn jak obrabowanie na kolei wagonu pocztowego. Skutki nie pozwoliły długie na siebie czekać. Władze bryt. zarządziły wczesnym rankiem rewizję w Ośrodku przy udziale żołnierzy norweskich, którzy, trzeba to

stwierdzić, zachowali się bez zarzutu. Wynik rewizji: siedem pistoletów, towary z czarnego rynku i kilkunastu aresztowanych. Jak dalece te wypadki weszły w przyzwyczajenie, doskonale ilustruje takie powiedzenie: — I co, przecież tylko 7 pistoletów znaleźniono.

W tych dniach zdarzył się podobny wypadek obrabowania pociągu w biegu. Chociaż tym razem nie stwierdzono, aby brali w tym udział Polacy z Ośrodka, to jednak Niemcy przez analogie sugerują, że i ten napad był również dziełem Ośrodka.

Ogół wysiedleńców, który trzyma się z dala od podobnych ekscesów, nie jest jednak wolny od niestawy jaka spada na wszystkich.

Czas najwyższy uzdrowić stosunki w Ośrodku 138! Napewno nie robi tego dotychczasowy komendant, który nie posiada żadnego autorytetu, gdyż doszło już do tego, że żołnierze zbierali podpisy celem zmuszenia go do ustąpienia. Czyżby płk. Aleksandrowicz i inni seniorzy nic o tym nie wiedzieli?

Wdzięczne i właściwe pole do pracy otwiera się dla Stow. Polskich Kombat. gdy chodzi o wytworzenie zdrowej opinii publicznej dla potępienia i separowania od siebie elementu przestępczego.

Praca, praca, praca

Od dawna prasa francuska alarmowała opinię publiczną koniecznością sprowadzenia licznych mas cudzoziemców. Francja bowiem, podobnie jak W. Brytania, lecz w jeszcze większym stopniu zagrożona jest brakiem rąk roboczych. I tak np. „Temoignage Chretien“ wołał w kategoriach zdaniach: „Potrzeba nam za wszelką cenę miliona imigrantów!“

Ostatnio przedstawiciel rządu brytyjskiego wyjechał do Paryża celem uzgodnienia z władzami francuskimi sprawy rekrutacji do pracy wysiedleńców ze strefy francuskiej i brytyjskiej. Umowa objmie prawdopodobnie wymianę między strefami tych uchodźców, którzy w zależności od kategorii zawodu będą potrzebniejsi jednemu z tych państw. Tak więc dwa najbardziej zainteresowane w zatrudnieniu państwa przystępują do współpracy.

Sprawa emigracji żołnierzy polskich do Argentyny, tych żołnierzy, którzy przebywają ze względu na małżeństwa z Włoszkami w Italii — jest na dobrej drodze. Udało się ustalać

myślniejszych warunkach, lecz ustabilizowanych, niż podlegać tym ustawicznym zmianom. Bo i teraz pojechali do gotych ścian: bez stolów, krzeseł, szaf, żarówek i kontaktów. A szkoła dla dzieci? Na jak długo? I tak pewnie nie jedziemy na dłużej jak na sześć tygodni — z tym pytaniem wyjeżdżali wszyscy.

CZY POCZĄTEK NOWEJ „WZMOZONEJ“ AKCJI REPATRIACYJNEJ?

Gazety krajowe zapowiedziały wzmożoną akcję repatriacyjną, począwszy od 20 kwietnia. Generał Clay wezwał wysiedleńców do powrotu do swych krajów rodzinnych.

Powracającym przyznano znowu rację żywnościową 60-dniową.

W obozach urządzono wystawy pokazowe tych racji.

W związku z tą wystawą urządzono w Augsburgu, Infanterie-Kaserne, w teatrze polskim im. Stowackiego wieczerki, na którym dyrektor Teamu pani Robertson usilnie zachęcała Polaków do powrotu.

Armia amerykańska od 20 kwietnia nie zamierza przyjmować żadnych nowych wysiedleńców (nawet tych z „prywatkiem“) do obozów DP.

To wszystko tak mocno, że aż nieprzyjemnie, przypomina akcję repatriacyjną z jesieni ubiegłego roku...

W Obozach Polskich Ingolstadt i Altenstadt upoczywiście utrzymują się pogłoski, że mają nastąpić przeniesienia do Augsburga. A imię Augsburga nieodłącznie kojarzy się z zeszlortyczną akcją repatriacyjną.

NA MIEJSCE POLAKÓW PRZYJDĄ JUGOSŁOWIANIE...

„Trzeba oddzielić jugosłowiańskich wiesniaków i robotników od oficerów, a może wówczas prędzej dadzą się nakłonić do repatriacji. Hindenburg-Kaserne będzie przejściowym obozem jugosłowiańskim“ — oto podobno cel bezpośredni ewakuacji Polaków z Koszar Hindenburga w Augsburgu. Czy to prawda, nie wiem. Pewne jest, że Jugosłowianie mają tu przyjść jeszcze w bieżącym tygodniu.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny zajmowali Koszary Grecy, Albańczycy i Włosi. W sierpniu 1945 objeśli Polacy. W maju 1946 r. przejeśli obóz Ukraińcy. W październiku 1946 utworzono obóz repatriacyjny dla Polaków.

W styczniu umieszczono ludzi z Grafen-schou i z Murnau i ogłoszono obóz jako stały. Teraz z kolei przyjdą Jugosłowianie... A potem kto?

I kiedyż to nareszcie się skończy? Kiedyż nareszcie dadzą nam spokojnie odetchnąć i spokojnie żyć?

Ks. W. P.

Przewleka się

Reemigracja Polonii Westfalskiej nie ruszyła, jak dotąd, ze stadium rejestracji. Założona przez administrację warszawską odpowiednia komórka spisuje wszystkich chętnych, badając przy tym, czy nie należeli do jednej z uznanych za przestępcze organizacji hitlerowskich.

W najbliższym czasie ma wyjechać do Kraju trzech przedstawicieli Związku Polaków Westfalskich i tam pozostać na stałe w charakterze reprezentantów tej ludności. W sierpniu trzysta dzieci z Polonii wyjeżdża do Kraju na czterytygodniowe kolonie letnie. Dzieci będą umieszczone w jednej z miejscowości wiekopolskich

zgodę władz argentyńskich na wyjazd 2 tysięcy pięciuset żołnierzy z rodzinami. Okrętów dostarczy rząd argentyński, a koszty przewozu pokryje rząd brytyjski. W ten sposób kłopotliwa sprawa będzie przynajmniej pośrednio rozwiązana.

Długa operacja

Angielski Colonial Office — jak podała „La Marseillaise“ — postanowił wpuszczać miesięcznie do Palestyny po 750 Żydów. A tymczasem w Niemczech jest w strefie angielskiej 12 do 15 tysięcy Żydów czekających na wyjazd do Palestyny, w strefie amerykańskiej 192 tysiące, a we Włoszech około 50 tysięcy.

A więc problem żydowski może być palący jeszcze około 30 lat. A że obok niego jest jeszcze kilka innych trudniejszych, perspektywy na pacyfikację stosunków światowych są nieco przy-

Wierne okręty

Przyznał do nas „Wierny Okręt“: książka Józefa Bartosika, zbiór wspomnień marynarzskich z ostatniej wojny, z pokładów „Garlanda“ i Błyskawicy.

Mieliśmy dotąd jedną taką wizytę naszej bandery: Arkadiusza Fiedlera „Dziękuję ci, kapitanie“, ale opisywane tam statki handlowe autor zapchał ładunkiem psychologii wyżej burt, kopiało niby wozy sianem: prócz wozniców i siana — nic nie widać...

„Wierny okręt“ jest okrętem bojowym, stworzonym do walki. Nie ma na nim miejsca ani dla balastu literackiego, ani dla szczerów lądowych pozujących na Conrada.

Autor, artylerzysta, zajmuje wobec tematu stanowisko obserwacyjny nie wysoko: na wieży dalekowidzenia. Ma pod sobą pokład o ośmiu działach, którymi kieruje z pomocą elektrycznych przekładni, dokoło siebie obrzymią perspektywę morza, nad sobą niezmierną przestrzeń nieba. To jego świat najbliższy: okręt którego broni, żywoity skąd czyha niebezpieczeństwo i wróg. W swojej wieży, ciasnej i męcząco niewygodnej przeżywa chwile dumy i chwały.

„Wśród piekła detonacji i kwaśnego swędu strzelaniny, spokojna praca mózgowi wciśniętych między lunety i helmy telefonów waży na szali losów życie setek ludzkich istnień całego okrętu. Odcięci od reszty świata, nieczuli na własne niebezpieczeństwo, dalekowidniczowie widzą przed sobą jedną tylko rzecz: nieprzyjaciela którego muszą zniszczyć za wszelką cenę i jaknajszybciej. W tym ciasnym kurniku niejedna świadomość osiąga ostateczną granicę napięcia“.

Niebezpieczeństwo wisi nad okrętem niestannie. „Garland“ broni brytyjskich linii komunikacyjnych Bliskiego Wschodu, prowadzi konwoje po Morzu Śródziemnym, przedziera się przez potworne sztormy w bitwie o Atlantyk, w wielokrotnych atakach lotnictwa nieprzyjacielskiego dociera na Maltę i do Murmańska, ciężkie straty i uszkodzenia ponosi w drodze do Gibraltaru i Archangielska. „Błyskawica“, której przez pięć lat los odmawiał lauru morską spotkania, dopiero w czasie inwazji Euro-py bierze udział w zwycięskiej bitwie z obrzymimi kontrtorpedowcami niemieckimi typu „Narwik“, w której to akcji mała flotylla kontrtorpedowców alianckich zatopiła wszystkie pięć okrętów niemieckich, nie tracąc ani jednego ze swoich. Lecz nawet bez boju — walka trwa dzień i noc.

Jeżeli „Wierny Okręt“ nie stanowi historii marynarki, zajmując się wyłącznie kontrtorpedowcami i to tylko tymi na których służył autor, to w każdym razie przynosi on pełny obraz surowej rzeczywistości morskiej.

Opis sztormu na północnym Atlantyku, sztorm który rozproszył konwoj aliancki i omal nie doprowadził do zdruzgotania „Garlanda“ jest

J. BARTOSIK

Dwa obiady

Nawet i na Orknejskich wyspach sztorm miał jednak swoje granice. Od czasu do czasu wichura wyczerpywała swoje siły. Wtedy reda Flow powracała do życia. Dziesiątki motorówek i dryfterów kursowały pomiędzy okrętami a lądem, przewożąc załogi na ewakuacja, dostarczając prowiant, pocztę i transportując chorych na statek szpitalny. Wieczorem zaś głównymi pasażerami byli goście, bo nawet tutaj, na końcu świata, flota królewska nie wyrzekła się namiastki życia towarzyskiego.

Głównym jego ośrodkiem były obiady gościnne. Nazywały się tak dla odróżnienia od zwykłych, codziennych kolacji. W mesie na stole pojawiały się wtedy kwiaty, a gospodarze wkładali wysokie sztywne kołnierzyki z różkami i czarne muszki. Tyle w czasie wojny pozostało brytyjskiej marynarce z dawnego, pokojowego splendoru. My z reguły nie nosiliśmy muszek, strój taki nie był „przewidziany regulaminem“. Tylko poniekąd, bardziej liberalni dowódcy na własną rękę doraznie uzupełniali przepis, wychodząc z założenia, że „przebijając wśród Rzymian, rzymskie wypada stosować obyczaj“.

Tak było i tego wieczora. Otrzymałymi sygnał z krążownika brytyjskiego „Nairobi“ zapraszający dowódcę i czterech oficerów na obiadowe „party“. Był to okręt admirałki dowódcy czwartej eskadry krążowników. Było ich pięć, wszystkie tej samej klasy, podobne do siebie do zdżudzenia. Stały na bojach o jakie pół mili za nami.

O siódmej wieczorem, poprawiając dyskretnie pożyczone kołnierzyki zeszlśmy po trapie do motorówki. Ostatni zszedł dowódca. Pod skurczonym uroczym lewym ramieniem dzwigał przepisową angielską laseczkę z połyskującą srebrną gałką. Wsiadając rzucił sternikowi krótkie: „Na Nairobi!“ Silnik zawył wysokimi obrotami; — pojechaliśmy.

Noc była ciemna, tylko na północnej części nieba drgały wyraźne smugi światła. Wyglądały zupełnie jak dalekie reflektory, tylko trochę bliedsze i bardziej seledynowe. Była to zorza polarna. Z zadumy wyrwał nas okrzyk: „Boat ohoy!“ („Kto na łodzi!“). To marynarz wachtowy na rufie krążownika obwoływał nas we-

dla czytelnika prawdziwym przeżyciem. „Kole północy poderwał nas nagle niespodziewany alarm. Nasza własna syrena zawyła dłu-

gą dawnego zwyczaju. Sternik nasz przyłożył do ust blaszaną tubę i wrzasnął aż ukłuło w uszach: „Garland“. Zwolnił przytym biegu, by tamtych na pokładzie dać możność wywołania kogo trzeba.

Gdy wchodziliśmy po trapie rozległ się świst. Na górnej platformie witał nas dowódca krążownika, jego „Commander“ i oficer dyżurny. Poszliśmy wszyscy do mesy na szklanicę piwa. Gdy nakrywano do stołu dostrzec można było dyskretną konsternację. Zakryła ją jednak wkrótce atmosfera dużej mesy. W rogu stało piękne pianino, a wzdłuż grodzi wysokie szafy z książkami. Do stołu siadło przeszło 40 oficerów. Zrobiło się gwaro, wesolo. Po obiedzie poszliśmy wszyscy do okrętowego hangaru lotniczego na przedstawienie kinowe. Wyświetlano ostatni amerykański film z Hollywood. Podobno londyński „Warner“ miał go otrzymać dopiero za tydzień.

Była już jedenasta, gdy wsiadaliśmy do motorówki. Zegnając nas gospodarze przepaszali, że nas sami nie zaprosili. Było to strasznie miło z naszej strony, że pierwsi złożyliśmy im wizytę. Oni czekali jednak na admirała na „Nairobi“, aby rozpoczął kolejkę...

Dopiero teraz zrozumieliśmy, że przez całe cztery ostatnie godziny byliśmy nieproszonymi gośćmi. Tymczasem na „Nairobi“ czekano. Pojechaliśmy tam natychmiast tak, jak staliśmy. Przyjęto nas bez entuzjazmu i z taką miną jakby po cudzoziemcach wszystkiego się można było spodziewać. Dopiero po wyjaśnieniach lody stopniowo stajały. — „Drobną nawigacyjną pomyłką nie popsuje nam wieczoru“ — zawyrokował admirał. Dochodziła już północ, gdy zasiadliśmy do ponownego obiadu.

Było to jedno z najbardziej udanych „party“. Gospodarze wzięli pierwsze miejsce w konkursie podnoszenia ustami pudełka zapalek z pokładu, balansując na głowie pełną butelkę whisky. W doskonałych nastrojach wróciliśmy na okręt około 3 nad ranem.

Jeden tylko sternik jakoś nie okazywał radości. Może i słusznie. Wiedział bowiem z góry, że przez cztery tygodnie nie będzie ładu oglądać.

go, przeciągle. Zanim zdążyliśmy wybiec na pomoc ryk się powtórzył. Najpierw raz, potem drugi. I odtąd regularnie co kilka sekund rozchodziło się po okręcie i po rozszalałym morzu przeraźliwe wycie. Na pomoście nikt linii alarmowej nie ciągnął. Wyręzała się sama — w naszych oczach. Wkrótce zrozumieliśmy straszna prawdę. To okręt się łamał. Dostojnie łamał. I to łamanie wybierało luz linki. Gdzieś nad drugą kotłownią zauważono pęknięcia wzdłużnic. Ilekoć okręt znalazł się na wierzchołku fali podpierała ona tylko jego środek; rufa i dziób związały w dół, uginając się pod własnym ciężarem. Za każdym przechyłem obie szczeliny pęknięcia robiły się coraz szersze coraz dalej się rozchylały. Kregosup „Garlanda“ był złamany. Obie połowy okrętu utrzymywał jeszcze cienki naskórek pokładu. Wiedzieliśmy że po kilku takich zgięciach okręt rozpadnie się jak złamany drut...

I z takim uszkodzeniem „Garland“ odeszł na morzu jedyny statek który zdecydował się płynąć dalej do Kanady, i towarzyszy mu wierne aż do portu przeznaczenia. Autor pisze o tym beznamiętnie, z ścią artylerystycznym spokojem, nie rejestrując nawet własnych emocji ale plastyka tej opowieści jest przejmująca do głębi. Cóż dopiero, gdy temat nasuwa mu wspomnienie akcji bojowej, w której artylerzystka odgrywa najpierwszą rolę.

„Wspólny nasz i naszego sąsiada przeciwnik nie uniknął jednak ciosu. Był już po zwrocie i na nowym kursie, gdy rozbiła nad nim podwójna, oślepiająca łuna. Jedna z torped trafiła widocznie w zbiorniki, bo siła eksplozji rozrzuciła płonącą ropę po całym okręcie. Wydało się, że strzelamy teraz do ściany płomieni. Paliło się wszystko: pomost, wieże, burty — jakby się całe żelazto zajęło. Gdy podeszliśmy bliżej podwójna wieża dziobu „Narwika“ leżała wykrecona na lewą burtę, nieruchoma i milcząca. Inne działa odgryzały się jeszcze. Strzelały jednak już nie salwami ale pojedynczo i bardzo nieregularnie. Było to beznamiętne poświęcenie. Niemiec był już właściwie pływającym wrakiem. Podwodna, czerwona minia malowana częścią kadłuba zastąpiła sobą coraz większą część płomieni. Jej czerwona powierzchnia zlewała się z poświatą pożarów, nadając wrakowi charakter jednej purpurowej plamy. Wśród kłębow pary i syku ognia podłożne cielsko kadłuba zsuwało się teraz rufą pod wodę zadzierając coraz wyżej ostry cień dziobu...”

Cała pierwsza część książki, poświęcona wspomnieniom z akcji, pisana jest jakgdyby jednym tchem i tak samo się czyta. Bez względu na prostotę stylu, bez względu na oszczędność środków artystycznych, płynnie się porównajacym rytmem opowiadania. Druga część książki zawierająca materiał raczej anegdotyczny i parę stronnie niejakie programowych, popularnych czy propagandowych, ujęta jest bardziej po dziennikarsku, choć z większym subiektywizmem. Rozgraniczenie tych dwóch części dyktowane jest różnorodną skalą wydarzeń. Kompozycyjnie wyszło to z korzyścią dla całości książki.

Spierać się można nad potrzebą refleksji, dorzuczonych przez autora do wspomnień wojennych. Okładka sama mówi za siebie. Widnieje na niej busola, której igła wskazuje kierunek północno-zachodni: Anglię, i południowo-wschodni: Polskę. Dwie drogi, jeden cel. Książka dedykowana jest załogom polskich okrętów wojennych w dniu demobilizacji. Zestawienie tej dedykacji z symbolem graficznym tłumaczy się dostatecznie jasno. Komentarz byłby raczej zbędny. Ale warto go przeczytać choćby dla tych zdań: „Naród nasz sobie zasłużył na prawo do morskiej wolności. Na dzień mór i oceanów od Równika do Bieguna spoczywają bowiem szczątki Okrętów Rzeczypospolitej, wyciągnięte w długi łańcuch jak kesony pod nowy, wielki Falochron... Która droga zwycięży? Zaprowadzi do celu — Boga jedynie wiadomo. Dla nas wędrówców najważniejsza jest wiara że kiedyś, wcześniej czy później — pomimo wszystkie trudności — obie drogi się spotykają.“

Pierwszy dziennikarz na znaczku pocztowym

W Stanach Zjednoczonych wydano pamiątkowy znaczek pocztowy z okazji 100-nej rocznicy urodzin Józefa Pulitzera, sławnego dziennikarza amerykańskiego i założyciela „St. Louis Post-Dispatch“. Na znaczku widnieje podobizna Pulitzer'a oraz jego znane powiedzenie: „Nasza Republika i jej prasa razem będą wzrastać lub razem upadną“.

Nazwisko Pulitzer'a nie jest obce czytelnikowi prasy. Co roku spotykamy w gazetach wiadomości, że ktoś z amerykańskich dziennikarzy lub pisarzy otrzymał „nagrodę Pulitzer'a“ lub też że któraś ze znanych wielkości świata prasy skończyła studium Pulitzer'a dla dziennikarstwa. Kariera życiowa tego rasowego człowieka prasy jest tak barwna, że warto ją poznać.

Józef Pulitzer urodził się w r. 1847 w Budapeszcie, jako syn zamożnego kupca zbożowego. Gdy ojciec jego zmarł, a matka wysłała znową za mąż, 16-letni Józef próbował się zaciągnąć do wojska austriackiego, ale zbyt wysokiego chłopca uznano za słabowitego. Tak samo skończyły się próby dostania się do Legii Cudzoziemskiej w Paryżu a potem do armii brytyjskiej w Londynie. Wracając przez Hamburg trafił tam na werbunek do armii amerykańskiej. Dostał się więc do pułku kawalerii Lincoln'a i wtedy zaczął się uczyć po angielsku. Ale zanim się nauczył, wojna domowa się skończyła a młodego Węgry, który liczył lat 17 wysadzono z siodła jako „weterana“.

Zaczęło się poszukiwanie pracy. Józef był więc kolejno palaczem na statku, placąc w ten sposób za przejazd, potem tragarzem w porcie, woznicą, dozorcą stada mułów, kelnerem (niecałe 40 minut, bo zirytowany uwagami gościa rzucił wien bełsztykiem) i pomocnikiem geometry. Gdy wezbrana rzeka zabrała pewnego dnia wszystkie instrumenty jego pracodawcy a Pulitzer ledwie uszedł z życiem, padł wraz z wielu innymi kolegami ofiarą oszustwa i stracił pieniądze ofiarowane za wyrobienie posady. Wtedy udał się do wychodzącego w St. Louis niemieckiego pisemka, aby umieścić ostrzeżenie przed oszustem. I tam już został jako reporter, potem jako doradca polityczny a w końcu, gdy jego szef Schurz został senatorem, jako 23-letni redaktor tej niemieckiej gazety p. n. „Westliche Post“. Wciąż jeszcze jego angielszczyzna pozostawała wiele do życzenia.

Gdy miał lat 31, ze swych oszczędności zakupił za 2.500 dolarów gazetę „St. Louis Dispatch“ o nakładzie 300 egzemplarzy, silnie obciążoną długami. Zaraz zawarł spółkę z drugim pisemstwem miejscowym „St. Louis Post“ i już w trzy dni po owej fuzji zaczęło się ukazywać nowe pismo

p. n. „St. Louis Post and Dispatch“. Już w 5 miesiącu potem kupił miejscowy dziennik wieczorny „Evening Star“. Wbrew zasadzie ówczesnej prasy amerykańskiej postawił on zasadę bezpartyjności i rozpoczął walkę z nadużyciami. Kampanię zaczął od zwalczania jaskini gry i nakład wzrósł do 10 tysięcy. Redaktor dwoił się i troił. Od wczesnego rana siedział w redakcji sam wszystko sprawdzając i poprawiając.

O godzinie 2-jej popołudniu ukazywało się pismo. Zaraz po wyjściu numeru zbierał współpracowników i zawzięcie wszystko krytykował, nie oszczędzając i samego siebie. Wnet rozpoczął walkę z systemem podatkowym, to mu dało nowych 10 tysięcy nakładu. Jako pierwszy wprowadził do dziennika ryciny, fotografie oraz małe obrazy o humorystycznej treści. Nakład wciąż wzrastał. Wtedy zaczął walkę przeciw trustom i monopolom. „Walczymy z arystokracją pieniądza! Uznajemy tylko jedno szlachectwo: szlachectwo pracy!“ — głosił wówczas żądając wprowadzenia podatku od luksusu, od spadków i od wielkich dochodów. Ale jego ulubionym rodzajem pracy zostały zawsze artykuły wstępne do wydawnictwa t. zw. „editorials“ i cała główna stronica, na której się ukazywały. Tu każde słowo było ściśle kontrolowane przez Pulitzer'a. Wymagał krótkości i jasności, gdyż pismo było „dla wszystkich“. „Zaraz od początku zaczynamy od treści, wszystko inne skreśli“ — radził kolegom. Klasyczny podręcznik o artykułach wstępnych stanowi właśnie książka o artykułach Pulitzer'a p. t. „Historia jednej stronicy“.

W pierwszych trzech latach miał on 17 skarg sądowych o obrazę i żądania odszkodowania w łącznej sumie 250 tysięcy dolarów. Tylko w jednym wypadku przegrał, zamiast żądanych 100 tysięcy dolarów sąd przyznał skarcącemu 50! Po 14 latach usunął się wspólnik Pulitzer'a a pismo odtąd nazywało się „Post-Dispatch“. Istnieje ono do dziś i w St. Louis kieruje nim syn, też Józef Pulitzer. Później Pulitzer wykupił za 346 tysięcy dolarów nowojorskie pismo „World“ i miał już swe wpływy w największym mieście Stanów, walcząc tymi samymi metodami co w St. Louis, zawsze otwarcie i zawsze w społecznym interesie.

Wyczerpująca praca naraziła wzrok Pulitzer'a, groziła mu ślepotą. Odtąd spędzał większość czasu w mroku na swoim jachcie, otoczony lekarzami i lekarzami. Raz w tygodniu jachturcał kotwicę a Pulitzer wysyłał całą górę poczty, zawierającej krytyki, wskazówki i podniety twórcze dla swoich współpracowników we wszystkich trzech wydawnictwach. Jacht zabie-

rał znow stopy pism i listów, które z kolei w ciągu dalszej podróży cytano Pulitzerowi. Takie życie prowadził 24 lata i w 1911 r. na swym jachcie zakończył je, licząc lat 64.

Zostawił wielomilionowy majątek. Parę milionów zapisał na cele nowojorskiej orkiestry symfonicznej i na muzeum sztuki Metropolitan. Dwa i pół miliona przeznaczył dla Uniwersytetu Columbia w N. Yorku na utworzenie wydziału dziennikarstwa. Prawie wszyscy wybitniejsi dziennikarze amerykańscy skończyli to studium, przez które przeszło dotychczas 1800 osób. Wokoło 20 państw stworzono wyższe studia dziennikarstwa i publicystyki na wzór tej uczelni amerykańskiej. Z tego samego funduszu od r. 1917 udziela się corocznie nagród 500 dolarowych za najlepsze w ciągu roku napisane artykuły dziennikarskie, utwory sceniczne, kompozycje muzyczne, szkice historyczne, biografie i nawet fotografie prasowe. To jest właśnie owa „Nagroda Pulitzer'a“.

Do dziś na głównej stronie „St. Louis Dispatch“ widnieje poezjalne słowa Pulitzer'a zawierające zasady pracy publicystycznej, w których podkreśla niezależność prasy i konieczność pełnienia przez nią uczciwej służby społecznej. (Wg. E. Jamesona.)

Konkurs autorski koła A. K.

Konkurs autorski ogłoszony przez Koło A.K. w Londynie przynosił bogaty i ciekawy p'om. Nadesłano 89 prac, m. in. z terenu Niemiec.

Sąd Konkursowy w składzie: kol. **W. H. Lerska, W. Pełczyńska, Z. Wańkowiczowa, J. Garliński, Z. Karpiński i T. Zawadzki** powziął następujące decyzje:

Nie przyznać żadnej z prac pierwszej nagrody (z powodu braku pracy, która by wyraźnie dominowała nad pozostałymi) a podzielić ją na 2 drugie, powiększając tym samym ich liczbę do 5-ciu.

Przyznać 5 równorzędnych II-ich nagród (po 2 5 każda) pracom: 1. Hop — szturm na Garmrocie, godło „Niedawno“; 2. Rozbrojenie w Szarynie, godło „Lwów“; 3. Wigry na Woli, godło „Trzaska“; 4. Wybuchowa historia, godło „Kuchnia“; 5. Ze wspomnień partyzanta, godło „Tramp“.

Przyznać 8 równorzędnych III-cich nagród (po 2 3 każda) pracom: 1. Jeden pociąg i dwa miasta, godło „Jadwiga - Teresa“; 2. „Kary“ obejmujące nową funkcję, godło „Downar“; 3. Nieprzewidziany dzień, godło „Colt“; 4. Osiem walczących, godło „Agat“; 5. Pamiętnik, godło

„Deiur“; 6. Pyskaczka godło „Stec“; 7. W ciągu, godło „Onufry Czernicki“; 8. Zacięcie, godło „Mariusz“.

Wyróżnić nast. prace: 1. A w torfiarni dmie wichura, godło „Juliusz“; 2. Losy pewnej decyzji, godło „Marek“; 3. Łączniczka, godło „Maria“; 4. Łączność konspiracyjna na Pawia-ku, godło „Witold“; 5. Mój szpital, godło „Irena“; 6. Odrodzenie 2-go P.P. Leg., godło „Bogdan“; 7. Polskie dusze, godło „Marek“; 8. Siępnawy dzień, godło „Judyta“; 9. Walka bez broni, godło „Oset“; 10. Wsio, wsio, godło „Kat“; 11. Za co, godło „Stec“.

Poza tym Sąd Konkursowy rozpatrzył prace: 1. Pod Białym Ługiem, 2. Z dziennika i 3. Odbicie więzienia w Końskich. Prace te zostały ocenione dodatnio, nie mogły jednak być zakwalifikowane w kategorii nagród, gdyż nie odpowiadały formalnym warunkom regulaminu konkursowego.

Autorzy wymienionych powyżej prac proszeni są o natychmiastowe skontaktowanie się z Redakcją Biuletynu Informacyjnego 167, Westbourne Grove, Londón W 11 i podanie swych aktualnych adresów

Budowa ziemi

Ażeby zrozumieć historię geologii własnego kraju, należy bodaj zgrubsza zapoznać się z historią geologii ziemi.

Według ostatnich teorii ziemia składa się z szeregu koncentrycznych warstw, coraz cięższych im bliżej środka. Dno oceanów zbudowane jest z grupy skał, najczęściej bazaltowych, wśród których przeważają krzemiany magnezu. Ta sama warstwa leży również pod kontynentami, lecz dopiero na głębokości 40 km. Na niej spoczywa inna gruba warstwa, przeważnie granitowa. Na granicy leżą skały osadowe, powstałe ze szczątków bądź to granitu, bądź też starszych skał osadowych.

Ta lżejsza warstwa, w której przeważają gli-

no-krzemiany, pokrywa kontynenty i tworzy dna płytkich mórz przybrzeżnych, np. Morza Północnego i Kanatu La Manche, lecz nie ma jej już w głębszej Zatoce Biskajskiej.

Niektóre części kontynentów czasami zanurzały się pod wodę, niekiedy znów znajdowały się nad jej powierzchnią, a to na skutek niestannej walki dwu procesów — erozji, głównie za sprawą wód, która znosi góry i faldowania się skorupy ziemskiej, która je buduje.

Erozja działa nieustannie i oczywiście szybciej tam, gdzie opady są obfite a zbroca stronna, faldowanie natomiast występuje nagle i gwałtownie. Od czasu uformowania się pierwszych skał, ziemia przeszła kolejno dziewięć czy dziesięć rewolucji, w wyniku których powstawały nowe łańcuchy gór. Każda rewolucja trwała dziesięć milionów lat, po których następował okres względnego spokoju, zwykle trwający około dwustu milionów lat.

Nikt nie zna przyczyn tych rewolucji. Według teorii najprawdopodobniejszej ciepło w skałach, z powodu radio-aktywności, wytwarza się szybciej niż jest ono w stanie wyzolic się i dlatego w skałach powstają strumienie płynnych skał, na których warstwa granitu wydyma się i marszczy jak żużel na roztopionym metalu. Rewolucje wstrząsały całą ziemią. Ostatnia z nich wydała Alpy, Himalaje, Andy i wiele mniejszych łańcuchów.

Znana jest powszechnie teoria o przesuwaniu się kontynentów. Otóż według niej przed 500 milionami lat ląd zaczął się zapadać od Szpicbergu przez Norwegię, Brytanię i dalej na zachód. To korytko było początkiem Oceanu Atlantyckiego, który powstał dopiero w ubiegłych 200 milionach lat. (Brytania i Irlandia stykały się niegdyś bezpośrednio z Nową Funlandią).

W tym korytku osadzały się piach i muł, ażeby utworzyć skały, które dziś nazywamy skałami z

Okresu Kambryjskiego. W skałach tych znajdujemy pierwsze ślady stworzeń dobrze nam znanych, a więc polipy, koralce, skorupiaki it.d. Lecz nie ma w nich żadnych dowodów istnienia stworzenia chociażby z zarysów podobnych do naszej ryby. Wówczas też powstały stwory o raketowym systemie poruszania się. Jest to sposób nowoczesny w powietrzu, lecz bardzo prymitywny w wodzie i stosowany przez organizmy słabo rozwinięte.

Okres kambryjski trwał około stu milionów młodszych lat i ustąpił miejsca okresowi ordowicjańskiemu. Powstało jeszcze więcej skał osadowych i wybuchły wulkany, prawdopodobnie na skutek faldowania się skorupy ziemskiej, dając początek liczным wyspom. Przy tej samej okazji powstały skały wulkaniczne, o wiele twarde od skał osadowych. W skałach tych nie znaleziono szczątków zwierząt kręgowych, natomiast przechowały się w nich fragmenty prymitywnej ryby.

W okresie sylurskim słabnie działalność wulkanów, skały osadowe powstają nadej i tworzą się pierwsze skały wapienne. Ukazuje się kilka gatunków ryb. Są one niepodobne do współczesnych, nie mają przystych płetw i szcęk, ich usta są okrągłe jak u minogi.

Okresy kambryjski, ordowicjański i sylurski w sumie trwały około 200 milionów lat i zakończyły się straszliwą rewolucją.

Umacniam pozycję

Kiedy przed dwudziestu laty Abd-el-Krim wypierał z Marokka niemal już ostatniego Hiszpana, dyktator Primo de Rivera przybył na miejsce i przejął dowództwo osobiście.

Opracowawszy szczegółowy plan odebrania wrogowi ważnych wzgórz w pobliżu Tetuanu, kazał on wezwać do siebie sławnego wojownika

Sny na jawie

Jest wielu ludzi na świecie — nie tylko wśród Polaków — którzy, obserwując powojenny stosunek Rosji do reszty świata, mogliby słusznie powiedzieć: „A co nie mówili, że tak będzie!” Lecz pierwsze miejsce wśród nich, z wieku i z urzędu należy przyznać Williamowi Bullitowi, b. ambasadorowi amerykańskiemu w Rosji a później we Francji. Oto co przypomina o nim Claude Morgan, sławny pisarz francuski:

„Przed dwoma laty byłem w kwatery głównej I Armii Francuskiej nad brzegami Renu. Właśnie doszła nas wiadomość o śmierci Franklina Roosevelta. William Bullit był tam także. Ku memu wielkiemu zdumieniu cieszył się on otwarciem z powodu zgonu swego szefa. „Truman, jego następca, jest głupcem” — zauważył on. Poczynam z uśmiechem: „Lecz to może być bardzo pożyteczne!”

„Bullit wyjawiał nam — a jeszcze w tym czasie istnienie bomby atomowej było osłonione głęboką tajemnicą — że Ameryka wkrótce będzie miała do swej dyspozycji nową broń, która zezwoli jej na granie decydującej roli w świecie i na przeciwdziałanie wpływowi sowieckiemu. Słowa te były wypowiedziane w ciwilii, gdy armie sowieckie rozwijały wszystkie siły by dotrzeć do Berlina.

„Kiedy mu powiedziałem, że Francja pragnie utrzymania jednocy Narodów Zjednoczonych w czasie pokoju, Bullit spojrział na mnie z politowaniem. „To” — powiedział on do mnie — „są sny na jawie a la Roosevelt.”

północno-afrykańskiego imieniem Pereja i polecił mu objąć kierownictwo działań.

Lecz Pereja, znający teren jak swą własną kieszeń, zawiesił na kołku plan naczelnego wodza i usiłował przeprowadzać swój własny. Dyktator, choleryczny pan, obraził się i wysłał Pereję pod eskortą do więzienia w Hiszpanii.

Następnym wybrańcem był inny wirus afrykański, Szapo. Ten wysłuchał spokojnie wywodów dyktatora na temat jego planu, oraz objekcji Pereji, poczym rzekł: „Ależ Eksceleńco, Pereja ma rację.”

I znów Primo de Rivera wybuchnął gniewem i Szapo pojechał do Hiszpanii śladami swego poprzednika.

„Dawajcie tu młodego Franco” — krzyknął Primo. Franco, mały, szczupły, żywy major, który wyróżnił się odwagą w ostatnich walkach, stawiał się na rozkaz. Dyktator tłumaczył od początku swój plan kampanii. „Tak jest, Panie Generale...” „Rozumiem, Panie Generale...” „Światny plan, Panie Generale” — mówił Franco.

Następnego dnia Primo z lornetką przy oczach obserwował postępy ataku, którym dowodził major Franco i omal go krew nie zalała ze wściekłości. Ponieważ Franco prowadził natarcie w myśl planu Pereji, co do joty. Rozkaz dyktatora zbyt wymijająco, a po paru godzinach ze szczytu wzgórz nakazanych do zdobycia meldował heliografem: „Cel osiągnięty. Umacniam pozycję.”

Dziś, po dwudziestu pięciu latach umacniania pozycji, Franco jest wszechwładnym panem Hiszpanii, chociaż anektoda madrycka mówi o nim: „Franciszek Pierwszy Niemiecki i Dzieśiąty Angielski.”

Co myślą

Co Brytyjczycy myślą o Amerykanach? Jak wykazują ostatnie badania opinii publicznej, zdania ich dzielą się na dwie grupy — sprzeczne a jednak podobne w jednym poważnym punkcie.

Anty-Amerykanie uważają, że Amerykanin jest niedojrzały zarówno uczuciowo jak i intelektualnie, błyskotliwy, samochwał ze ztyimi manierami i nietolerancyjny w stosunku do grup mniejszościowych.

Pro-Amerykanie sądzą, że jest on szczerzy, prosty, impulsywny, niepomamowany, przyjacielski, dobroduszy i szlachetny.

Poza tymi sądami kryje się jedno podstawowe pojęcie — Amerykanina jako istoty niezupełnie dorosłej. Pewien młodzieniec wyraził to w ten sposób: „Kiedy jestem w towarzystwie jakiegoś Amerykanina, bez względu na jego wiek, czuję się osobą starszą, i dojrzałą od niego. Lubię Francuzów jako równych mi Lubię Amerykanów jak kochający ojciec lubi swe dzieci.”

Wielu Brytyjczyków zwraca uwagę na polityczną niedojrzałość braci zza Oceanu.

Konkurencja wulkanów

Obecny wybuch Hekli, największego wulkanu na Islandii i najciekawszego w świecie z punktu widzenia historii, przewidywany był przez geologów już od kilku lat. Od 11 stuleci, które minęły od czasu odkrycia wyspy, wulkan działał gwałtownie 22 razy. Najkrótszy wybuch trwał sześć tygodni; najdłuższy około dwu lat. Geolodzy oceniają, że w pierwszych dwu tygodniach podczas tegorocznego wybuchu wulkan wyrzucił około 200 milionów metrów sześciennych lawy.

Anak Krakatoa — „syn Krakatoa” — grozi powtórzeniem potężnego wybuchu, którym ojciec jego przeraził świat w r. 1883. Wybuch właściwego Krakatoa, samotnej wysepki między Jawą a Sumatrą, był największym w dziejach ludzkości. Zginęło wówczas 30.000 Indonezyjczyków w ogromnych falach i pod gradem spadających kamieni. Fale, powstałe na skutek wybuchu, trzykrotnie obiegły dookoła kuli ziemskiej. Pył wulkaniczny spadł aż w Stanach Zjednoczonych. W ciągu dziewięciu dni czarne chmury pokrywały niebo indonezyjskie. Właściwy Krakatoa zniknął po eksplozji, która nabrała nowej straszliwej gwałtowności, kiedy morze wdarło się do ognistej przepaści, powstałej na gruzach wysepki. W roku 1928 Anak Krakatoa wyrzucił się z wody, poczym po roku zniknął, by znów ukazać się w r. 1930. Obecny krater Krakatoa znajduje się 175 m. nad poziomem wody — o 15 m. wyżej niż w r. 1940. W czasie wojny wulkan był punktem spotkań kontrtorpedowców holenderskich.

Planety własnego wyrobu

Fizycy międzyplanetarni zaczynają rozumieć, że zanim znaczna biegać muszą się najpierw nauczyć chodzić.

Albert Ducroq, profesor elektrofizyki w paryskiej „Ecole Professionnelle Supérieure” sądzi, że jedynym praktycznym sposobem zdobycia Marsa, bez uciekania się do niezgrabnych rakiet

wagi ponad 1.000 ton, jest założenie pośrednich, sztucznych „domów żejzdnych”, czyli „planet własnego wyrobu”. Ducroq pierwszy raz spotkał się z tą myślą w zdobytych dokumentach niemieckich. Plan niemiecki przewidywał utworzenie małych, sztucznych planet, obracających się wokół ziemi w odległości 35.000 km. Plan ten według Ducroqa zawiera cztery następujące cele:

WOJSKOWY. — Niemcy zamierzali postawić na swych planetach ogromne lustra o średnicy 1,5 km, ażeby skoncentrowanymi w nich promieniami słonecznymi wypalać miasta nieprzyjacielskie.

ASTRONOMICZNY. — Obserwacja z nich innych planet byłaby dogodniejsza niż z ziemi.

MIĘDZYPLANETARNY. — Lekkie rakietki wystarczyły by na osiągnięcie tych planet. Dalsza podróż byłaby zagadnieniem stosunkowo łatwym, ponieważ w przestrzeniach międzyplanetarnych statek poruszałby się sam, względnie wymagałby niewielkiej ilości energii napędowej.

METEOROLOGICZNY. — Przez zastosoowanie luster niemieckich można by dowoli zmieniać klimaty i pory roku na kuli ziemskiej. Podobno Amerykanie opracowują już plan skierowania promieni słonecznych na bieguny ziemskie celem usunięcia śniegu i lodu, przez co uzyskano by miliony km. kwadr. ziemi uprawnej.

Nadzieje Niemców akcentowały się na planetach o średnicy około 3 km., budowanych w częściach i wystrzelianych przy pomocy rakiet na żadaną wysokość. Tu części grawitowałyby ku sobie, automatycznie tworząc całość planet. Ducroq przewiduje dalsze rzuty po udaniu się pierwszych, wykorzystując siłę przyciągania ziemskiego. Planety własnego wyrobu byłyby wykonane ze specjalnej stali, odpornej na ciepło słoneczne, które na wysokości 35 km. dochodziłoby do temperatury wrzenia wody po słonecznej stronie planety, a do 100 stopni poniżej zera po jej drugiej stronie.

Różnica temperatur dałaby planetom potrzebną energię ciepłą. Zar słoneczny gotowałby wodę i wytwarzał parę, która zimna połowa planety zamieniała z powrotem na wodę. Ponieważ planety znajdowałyby się daleko poza atmosferą, musiałyby one posiadać konieczne zapasy tlenu. Lecz zasadzonoby na nich rośliny różnego rodzaju, któreby zamieniały dwutlenek węgla, wydany przez mieszkańców planety, z powrotem na tlen nie tracąc ani cm. sześć. Rakietki zapewniłyby utrzymanie stałej komunikacji z ziemią.

Reforma „der, die, das“

W czasie wojny nazisci usiłowali narzucić swoje chrapliwe „der, die, das” milionom ludzi, mówiących innymi językami. Obecnie wielu Niemców nie tylko zwątpiło w doskonałość swej mowy, lecz sądzi że czas by było ją zreformować. Od marca trzech ekspertów z Centralnego Biura Oświaty w strefie sowieckiej pracuje nad projektem reformy pisowni niemieckiej.

Lingwiści w strefach zachodnich, w Austrii i Szwajcarii otrzymali zarys projektu do przejrzania i wyrażenia ich zdania na ten temat. Główne punkty planu są następujące:

— znieść tradycyjny zwyczaj niemiecki pisania wszystkich rzeczowników z dużej litery. Dużą literę pozostawić jedynie na początku

zdań, przy imionach własnych i przy zaimku „Sie”;

— dźwięki dwuzgłoskowe „ai” i „aeu” zamienić na fonetyczne „ei” i „eu”;

— litery „v” i „ph” zastąpić literą „f”. Tam gdzie „v” wymawia się jak „w”, pozostawiać tę literę.

Za reformą z obowiązkowym entuzjazmem wypowiada się prasa strefy sowieckiej twierdząc że zaoszczędzi ona 1.500.000 marek rocznie na koszta druku w samym tylko Berlinie. Podobno za reformą jednogłośnie wypowiadają się wszyscy stenografowie, stenotypiści i dzieci szkolne.

Lecz jak wykazuje wynik badania opinii publicznej, przeprowadzony przez „Nacht-Express”, 74 % Niemców wypowiada się przeciw lekceważeniu rzeczowników niemieckich.

Papieros a zdrowie

Sytuacja tytoniowa coraz bardziej pogarsza się, czas więc dowiedzieć się co mówi medycyna o paleniu. Czy wychodzi ono człowiekowi na zdrowie czy nie?

Szczyry, po zastrzyku nikotyny, mają pomiot radszy i mniej liczny. Ponieważ jednak nikotyna działa silniej na człowieka niż na szczur, stąd też spadek rozrodności ludzkiej jest być może wynikiem nadmiernego palenia.

Prof. R. Pearl, na podstawie badań ponad 6.000 ludzi, stwierdza, że wśród nie-palących 45,9 % doszło do 70 roku życia, wśród umiarkowanych palaczy 41,4 % a wśród namiętnych palaczy tylko 30,4 %.

Doświadczenia wykazały, że palenie tytoniu obniza temperaturę nóg i rąk, przez zwięzienie naczyń krwionośnych i zmniejszenie ilości krwi

przepływającej przez nie. Z drugiej strony palenie podobno „rozgrzewa”. Lecz jest to raczej efekt moralny niż fizyczny.

Palenie przyczynia się do zwiększenia ilości cukru we krwi, czego niektórzy ludzie potrzebują, a co innych wpędza do grobu. Palenie w brudnych fajkach uważa się za powód występowania raka na języku.

Wogóle brak dowodów, że tytoń jest wrogiem człowieka, lecz żaden lekarz nie odważy się twierdzić, że wychodzi on mu na zdrowie. Jednak faktem jest, że papieros często pomaga w przewyciężaniu niepokoju, przez co spełnia poważną usługę społeczną. Jest sprawą bezsporną, że gdybyśmy zaprzestali palić wszyscy na raz, stało by się to przyczyną ogólnego pogorszenia nastroju, załamania nerwowych, a kto wie, może nawet wypadków zbrodni.

Anekdoty prawdziwe i bliskie prawdy

O CHURCHILLU I STALINIE:

Pewnego potanka, po prywatnej konferencji, która zastępnie zamieniła się w wesołą bibekę, Churchill telefonuje do Stalina:

„Nie jestem pewny czy potrafisz sobie przypomnieć do jakich decyzji doszliśmy wczoraj wieczorem. Czy chcesz Pan przyśłać mi przez tłumacza protokół z naszych dyskusji?”

„Ponieważ i ja nie miałem pewności” — odpowiedział Stalin — „kazałem więc tłumacza zastrzelić.”

PRZEPROWIDNIE:

Gen. Eisenhower był przekonany, że wojna zakończy się przed 31 grudnia 1944 roku. Jeżycze w październiku 1943 roku, dla wzmocnienia przepowiedni, założył się z marsz. Montgomerym o 5 ft. esterii.

Najlepszym prorokiem okazał się marsz. Montgomery, ponieważ 27 stycznia 1945 roku rozpo-

wiadał zupełne oczyszczenie Afryki do dnia 15 maja tegoż roku. Mimo sprawdzenia się tej przepowiedni, marszałek nie był zbyt pewny wygrania zakładu u gen. Eisenhowerem.

Ostatnią przepowiednią Stalina i może najlepszą — kilka poprzednich jako nie sprawdziło się — było określenie prawdopodobnego zakończenia wojny. Na konferencji moskiewskiej w październiku 1944 roku, Stalin podał datę — 1 czerwca 1945 roku.

O UNESCO:

Dr. Julian Huxley, obecny prezydent UNESCO, posiadał w pewnym razie jaśniejszą dyplomację amerykańskiemu: „Jestem Julian Huxley z UNESCO.”

Amerikanin odpowiedział: „Bardzo mi przyjemnie poznać przedstawiciela małego lecz dzielnego kraju, który tak walecznie przyczynił się do zwycięstwa demokratów.”

Projekty panamskie

Kiedy w roku 1914 Kanał Panamski połączył Atlantyk z Pacyfikiem, uznano go za cud techniki inżynierskiej. Lecz czas wyrzucił takie zniszczenia, że władze kanału (oddział departamentu wojny USA) zamierzają przedłożyć kongresowi projekt poważnego unowocześnienia kanału, względnie wybudowania nowego.

Z powodu swego skomplikowanego systemu śluz, po których statki w czasie przejazdu muszą wznieść się i opaść 28 m., kanał może stać się nie do użytku zarówno podczas ulew jak i posuch.

Łańcuchy gór, przez które kanał będzie biegł, nakładają na wałe skały i warstwy gliny, i stop-

niowo sblizają ku sobie obie ściany wyłopu. Drągi pracują niestannie, wylawiając okruchy walących się brzegów.

Prawdopodobnie zagadnienie rozwiąże plan, po raz pierwszy przedłożony kongresowi w roku 1930, przewidujący obniżenie kanału do poziomu morza. Wymagałoby to 35 do 40 lat pracy i ponad 250.000.000 funtów szter. kredytów.

Innym rozwiązaniem jest przekopanie nowego kanału w innym miejscu Półwyspu Panamskiego. Władze kanału zaprosiły trzech profesorów z uniwersytetu Harvard dla przestudiowania 22 proponowanych nowych koo-

KALENDARZYK

MAJ 1947

18. niedziela — W OKTAWIE WNIĘBOWST.
— Feliksa, Wenancjusza
19. poniedziałek — Piotra Celestyna p. w.
20. wtorek — Bernhardyna ze Sieny
21. środa — Wiktora, Przectawa
22. czwartek — Julii, Heleny
23. piątek — Jana, Dezyderyusza
24. sobota — Wigilia Ziel. Świątek
— M. B. - Wspomożenia Wiernych
— Joanny

NIEDZIELA WSRÓD OKTAWY WNIĘBOWSTAPANIA

Mysł przewodnia liturgii niedzielnej. Jeszcze przed Świątami i śmiercią Jezusa podczas ostatniej Wieczery, jak podaje nam dzisiejsza Ewangelia, przyrzekł nam, że „nie zostawi nas sierotami”, lecz zesłał nam swego Ducha, Pocieszyciela, abyśmy dzięki darom Ducha św. mogli we wszystkim chwalić Boga przez Jezusa Chrystusa. Apostołowie zbiegali się w Wieczerniku i w skupieniu i modlitwie oczekiwali zesłania Ducha św., podobnie i my przez modlitwy i dobre uczynki przygotowujemy się na dzień Zielonych Świątek.

Wraz z całym Kościołem módlmy się: „Wszędchmogący wieczny Boże, spraw, abyśmy Ci z dobrą wolą zawsze poddani byli szczerym sercem Majestatowi Twemu służyli. Przez Pana naszego.”

LEKCYJA z I. listu św. Piotra 4, 7 11. Książę Apostołów wzywa wiernych, by czuwali w modlitwach, działali z roztrupnością i czynnie okazali miłość bliźnim. Wszystkim nam bowiem dał Bóg rozmaite dary i dary, których mamy używać dla dobra innych, dla własnego zbawienia i zawsze na chwałę Bożą.

EWANGELIA według św. Jana 15, 26—27; 16, 1—4. P. Jezus jeszcze w czasie Ostatniej Wieczery ostrzegł swych uczniów, że kiedyś w godzinie próby mogliby się zrazić, gdyby im nie powiedzieli, że zesła im Pocieszyciela, Ducha Prawdy, który pochodzi od Ojca i który będzie o Nim świadczył. Także i apostołowie będą o Jezusie świadczyli, gdyż byli z Nim od początku. Ci, którzy nie poznali ani Ojca ani Jezusa będą przesładowali Jego uczniów i nawet pocytywali sobie to za zasługę. Teraz nadeszła pora, by Apostołowie o tym powiedzieli i byli przygotowani.

Uwaga. W następną sobotę przypada jedna z 4 wielkich wigilii a mianowicie, wigilia Zielonych Świątek. W dzień ten obowiązują posty, którego zachowanie należy zalecić tym wszystkim, którzy mogą go zachować. Znakoimytym przygotowaniem do uroczystości Zesłania Ducha św. jest odprawienie nowenny do Ducha św.

Krótkie wiadomości

POCHWAŁY. Kompanie wartownicze w strefie amerykańskiej coraz częściej spotykają się z uznaniem amerykańskich przełożonych. Ostatnio specjalne pochwały uzyskały: kompania nr. 4125 w Norymberdze oraz kompania nr. 4503 w Neuberg.

LIKWIDACJE OBOZÓW. W związku z likwidacją obozu polskiego w Greven przestało wychodzić miejscowe pismo obozowe pn. „Na Straży”. Zlikwidowany został również obóz w Hagen-Kabel, a wraz z nim tygodnik „Głos Polski”.

BIBLIOGRAFIA. Zrzeszenie Wydawców i Księgarzy Polskich Zagranicą wydało nakładem „Stowa Polskiego” opracowaną przez J. Klukowskiego „Bibliografię Druków Polskich w am. str. okup. Niemiec”, obejmującą okres od 29. IV. 45 do 1. II. 47. Broszura wymienia 167 pozycji książkowych oraz 19 obrazów i 10 znaczków pamiątkowych i pocztowych.

MISJA WARSZAWSKA „NIE POTĘPIA”. Mimo napasć ze strony czynników warszawskich pod adresem władz okupacyjnych, iż tworzą „faszystowskie wojsko” w Niemczech z posród wysiedleńców i b. jeńców, przedstawiciel misji repatriacyjnej wyjaśnił ostatnio, że „według dotychczas obowiązujących przepisów obywatel polski przez wstąpienie do kompanii wartowniczych nie traci obywatelstwa polskiego i nie podlega karze więzienia.”

BEZPŁATNIE. PAN donosi, że wysiedleńcy w strefie francuskiej otrzymali przywilej bezpłatnego korzystania z przejazdów kolejowych. Zarządzenie to wydane przez władze francuskie przed czterema miesiącami zostało podane do wiadomości wysiedleńców dopiero po takim terminie zwłoki. Trzeba dodać, że wysiedleńcy w strefie francuskiej zawsze korzystali wyłącznie z wagonów specjalnych, przeznaczonych dla alianatów.

Księgarnia Społeczna
Zjednoczenia Polskiego
BRAMSCHE

Richthofenstr. 15

poleca i dostarcza książki techniczne dla szkolenia zawodowego, oraz książki beletrystyczne i dla dzieci.

Na żądanie wysyłamy katalogi.

Likwidacja Ośrodka Polskiego w Greven

Po dwuletnim istnieniu zlikwidowany został Polski Ośrodek Cywilny w Greven, w Westfalii (strefa brytyjska). Został on założony w dniu 2 kwietnia, kiedy zwycięskie wojska alianckie oswojodziły tę część Westfalii i kiedy poczęli napływać liczni Polacy, zwolnieni z ciężkiej niewolniczej pracy u okolicznych chłopów i w przemyśle. Władze brytyjskie, wobec licznego napływu obokrajowców (przybywali tu nie tylko Polacy, ale i pewna ilość Bałtów, Francuzi, Rosjanie, Włosi i in.) opróżniły dla obokrajowców 16 ulic w północnej części miasta. Kiedy po repatriacji innych narodowości w

Ośrodku pozostali tylko Polacy, troską ich stało się przede wszystkim zapewnienie nauki licznym dzieciom i młodzieży, która nie mogła się uczyć w latach pracy u Niemców. Powołano do życia szkołę powszechną, do której uczęszczało 290 dzieci, zorganizowano przedszkola, powołano do życia gimnazjum. W tymże ośrodku wychodziło również pismo drukowane „A-Z” pod redakcją dziennikarza pomorskiego Wacława Jankowskiego.

Od września u.b. r., w okresie głochnych przenosin obozów, Ośrodek Polski w Greven stał się miejscem, którego władze UNRRA

rozysłały po całym Niemczech. Zamknięto tygodnik „A-Z”, szkoły, teatr, chór. Po przejściu okresu przeprowadzek, powołano do życia szkołę powszechną, tym razem tylko dla 25 dzieci, zorganizowano na nowo bibliotekę, oraz niektóre kursy zawodowe, zaczął się ukazywać niewielki tyg. „Na Straży”. Nie trwało to jednak długo, obecnie Ośrodek Polski przestał zupełnie istnieć, a jego mieszkańców przemieszono do Rheine i Haltern.

Święto harcerskie

w górach Harzu

W dniu święta Patrona Skautingu św. Jerzego zjechała się bracia Harcerska, z terenu 30 Korpusu Chorągwi „Zurawie”, w górach Harzu w Wolfshagen, Stolicy Harcerskiej Chorągwi „Zurawie”, która od kilku miesięcy, dzięki niezmordowanej pracy Hm. Jerzego Henryka Szczęślińskiego, kapłana, z rudery stała się miłym budynkiem z pięknie urządzonej salami oraz pracowniami: krawiecką, elektryczną, fotograficzną, kapliczką i innymi.

Uroczystość zorganizowana przez Komendanta przez Komendanta Chorągwi Harcerzy „Zurawie”, która zmieniła charakter zjazdu świątecznego harcerzy — na zlot — rozpoczęła się podniesieniem sztandarów Polskiego i Brytyjskiego i Mszą św. odprawioną o godzinie 11 przez seniora kapłanów ziemi Goslarńskiej ks. Kozlika, podczas której okolicznościowo kazanie wygłosił kapłan Chorągwi „Zurawie” ks. phm. Marian Walorek, senior kapłanów okręgu Brunswik.

Po Mszy św. i spożyciu posiłku, o godzinie 13.30 rozpoczęło pokazy na placu w lesie, które wykonały wszystkie hufce i drużyny, przybyłe na zjazd. Na wyróżnienie zasługują: tancie góralski Kręgu StH. Gebhardshagen, krakowiak „Zab” Harcerzy z Salzgitter, warka św. Jerzego ze smokiem — hufca Brunswik, piękne „solo” mazura z Alfredu i inne.

Po pokazach nastąpił akt przyrzeczenia harcerskiego — harcerzek i harcerzy.

Na zjazd przybyło ponad 500 gości, a. m. in. Education Officer Mil. Gov. Hannover, Mr. John Ryder, skautki brytyjskie z Einbeck, Gebhardshagen-Salzgitter, skautki litewskie, estońskie i ukraińskie, młodzież ze szkół: Brunswik i Hildesheim i harcerstwo z: Alfred, Einbeck, Echte, Limmern, Brunswik, Diepholz, Frille, Lahde, Hannover, Hildesheim, Imbshausen, Morflüen, Clauthal, Duderstadt, Ritmannhausen, Rhumspringe, Hann.-Münden, Osterode, Watenstedt, Salzgitter, Gebhardshagen, Lebestadt, Goslar, Wolfshagen, Fallingbostel — razem 649 harcerzy i harcerzek i 13 kapłanów harcerskich.

Uroczystość w szkole rolniczej w Moringen

Pierwszy kurs szkoły rolniczej w Moringen został zakończony. Rozpoczął się w bardzo ciężkich warunkach, ale dzięki wytrwałości uczniów i wykładowców, czego najlepszym dowodem jest to, że ukończyli go wszyscy uczniowie, dał społeczeństwu polskiemu nowe przeszkolenie siły pełne wiary w lepszą przyszłość.

Obecnie został otwarty drugi kurs, na który zgłosiło się 70 kandydatów. Gości i uczniów powitał kierownik szkoły p. Wilczyński. Następnie przemówił do młodzieży prezes Związku Rolników i Pracowników Rolnych inż. Haremski zagrzejąc młodzież do wytrwałej pracy życząc osiągnięcia jak najlepszych owoców. Skolei przemówił dyrektor Müller, UNRRA Team 222 w Northeim, który jako były urzędnik ministerstwa rolnictwa w Wielkiej Brytanii do zawodu tego czuje wielką sympatię. Niezwykle ucieszył się widokiem kursistek, bo i w Anglii w czasie wojny zakładano liczne szkoły rolnicze dla kobiet.

„W obecnym teście UNRRA szkoła rolnicza ma wielu przyjaciół, — mówi — którzy będą jej pomagać z całej siły. Ponieważ jednak nie wiadomo, jak długo UNRRA opiekować się będzie obozami, szkoła ta powinna stać się jednostką samodzielną, niezależną materialnie od nikogo. Uczniom i wykładowcom życzę jak najlepszych osiągnięć w pracy.”

W imieniu CKPZZ przemówił p. Stojanowski, który jako jeden organizatorów szkoły przedstawił jej rozwój.

W otwarciu kursu wzięli udział: dyr. Müller, Mrs. Woohr, p. Baginska, Mr. Cook wszyscy z UNRRA Team 222, przedstawiciel CKPZZ p. A. Stojanowski z Hannoveru, prezes Związku Rolników inż. Haremski z Borghorst, wiceprezes Zw. Rolników p. Zalewski z Lubeki oraz jako przedstawiciel Zw. Rzemieślników p. Piškula z Hannoveru.

Stara prawda

Starożytni Gotowie mieli mądry zwyczaj roztrząsania ważnych spraw dwukrotnie: raz na trzeźwo, a raz po pijanemu. Po pijanemu — ażeby powzięty decyzjom nie brak było wigoru, a na trzeźwo — ażeby były rozsądne.

Ludzie — Myśli — Zdarzenia

CZEKAJA

W gabinecie premiera Ramadier, za którym w styczniu głosowało 577 posłów przeciw 11, zasiadało 4 ministrów komunistów. Nagle komunisty postanowili ze względów taktycznych zwalczać aprobowaną dawniej przez siebie politykę utrzymania plac i cen i w parlamencie głosowali przeciw wnioskowi zaufania dla rządu. Owi 4 ministrowie komunistyczni też, Gabinet Ramadier'a otrzymał votum zaufania 360 głosami przeciw 186, przy 63 wstrzymujących się. Wtedy tworzący trzon gabinetu socjaliści postanowili rozstrzygnąć pytanie, co zrobić z ministrami komunistycznymi. Na zjeździe delegatów francuskiej Partii Socjalistycznej postanowiono większością 2529 głosów przeciw 2125 wyprószyć komunistów z gabinetu. Dyskusja trwała 12 godzin i w czasie niej Leon Blum oświadczył, że nie ma praktycznej możliwości utworzenia czysto socjalistycznego rządu pod jego przewodnictwem. 3 maja 1947 prezydent Republiki podpisał nominację nowych czterech ministrów pochodzących z szeregów socjalistycznych.

Jak długo ten gabinet utrzyma się, nie wiadomo. Kryzys polityczny we Francji nie ustaje. Coraz więcej Francuzów spogląda z nadzieją na gen. de Gaulle'a. Lecz generał czeka na dno kryzysu.

WIELKA GOSPODYNIA

Doktor filozofii, profesor ekonomii społecznej na Uniwersytecie Sztokholmskim, sekretarka Związku Ekonomistów, przewodnicząca Narodowego Komitetu Kobiet Pracujących Zawodowo, przewodnicząca Międzynarowej Unii Kobiet Studiujących itd. itd. — pewnie sama dobrze nie pamięta swych wszystkich tytułów i godności. Dobra mówczyni i pedagog, pisze wiele styltem jasnym i umie zainteresować czytelników problemami gospodarczymi. Tematami jej głochnych artykułów są n. p. konieczność budowy wielkiego lotniska przeładunkowego w Szwecji dla samolotów transoceanicznych lub sprawa budowy wielkiego rurociągu na ropę, biegnącego przez cały kraj.

W tych dniach 56-letnia pani Karin Koch, od 11 lat żona znanego adwokata szwedzkiego Lindberga została pierwszym w historii swego kraju żenskim ministrem, wchodząc do gabinetu jako stała doradczyni rządu w sprawach ekonomicznych w stopniu sekretarza stanu.

KŁOPOT Z NATURA

Wprowadzenie podwójnego czasu letniego, a więc przesunięcie zegarów o całe dwie godziny w stosunku do czasu środkowo-europejskiego, poprzedziła w Niemczech długa dyskusja, w której wysunięto szereg zastrzeżeń. I tak przede wszystkim rolnicy zwrócili uwagę, że szereg robót rolnych zaczyna się dopiero po oświeceniu rosy, a więc według nowego czasu trzeba by zaczynać dopiero po 9-ej lub około 10-ej godziny. Bydło śpi, pasie się a i krowy doją się według słońca i nie można tych rzeczy bez szkody przesuwać.

Malki i nauczyciele twierdzą, że dzieci nie będą chciały iść spać na parę godzin przed zachodem słońca, trudno więc będzie budzić je zaraz po wschodzie, będą więc niewyspane, w szkole będą źle uważały na lekcjach i robiły mniejsze postępy w nauce. Godziny największego upału wypadną na pierwsze godziny pracy popołudniowej, do której będzie się szło w upale. Argument oszczędności na gazie i elektryczności, a więc i węgla, odpada, bo zbyt wczesne wstawanie pożyje więcej energii niż dłuższe siedzenie wieczorem.

W prasie niemieckiej pojawiła się zapowiedź kroków zmierzających do cofnięcia wprowadzonego czasu letniego, a gmina wyspy Pellworm na Morzu Północnym zamiastr przesuwać zegary w dniu 11 maja o jeszcze jedną godzinę naprzód cofnąć je o godzinę, bo jak twierdzą jej mieszkańcy, trzeba żyć w rozumnej zgodzie z naturą.

KONSTYTUCJA I PAPIEROSY

Dwie energiczne wiedeński zaskarżyły austriackie ministerstwo finansów o złamanie konstytucji, gdyż kobiety, którym konstytucja przyznaje w Austrii te same prawa co mężczyznom, otrzymują znacznie mniejszy od nich przydział papierosów. Ku wielkiemu rozczarowaniu obu pań sąd skargę odrzucił, gdyż przeoczyły, że konstytucyjne równoprawienie odnosi się tylko do praw politycznych.

A polityka tytoniowa ministra finansów, to sprawa całkiem już inna.

PRÓBKA STYLŪ

Juliusz Wirski w pepeprowskim „Głosie Ludu” zamieszcza reportaże z okolic Sanoka, gdzie grasujące bandy, jak przypuszczają ukraińskie, zamordowały generała Świerczewskiego. Pierwszy reportaż zawiera takie ustępy:

„Pod Baligrodem, gdzie w kilka dni potem (po zabiciu generała) zginęło 30 żołnierzy i oficerów, padając ofiarą zasadzki UPA, jest jedno ze świętych miejsc narodów, kochających wolność.”

Autor reportaży twierdzi dalej, że winien tam stać pomnik spażowy a „na pomniku powinny być dwa tylko słowa: Karol Świerczewski i słowa te powinny się stać taką własnością narodu i ludzkości, jak Kościuszko, Pułaski, Dąbrowski, Lincoln.”

Rozentuzjzmowany reporter zapewne myśli o Jarosławie Dąbrowskim, ale tego nie zaznacza, jako że inny Dąbrowski, a mianowicie Henryk, jest popularniejszy. A już zwrot o tym „świętym miejscu” chyba najdziwniej wygląda na łamach komunistycznego pisma, zwłaszcza gdy się pisze o generale Walterze z hiszpańskiej wojny domowej, w której, jak wiadomo, naprawde świętych miejsc czerwoni nie oszczędzali.

A JEDNAK...

Naogół kobiety twierdzą, że mężczyźni mało lub zupełnie nie pomagają w domu. Przeczą temu ostatnie badania przeprowadzone w Anglii, gdzie okazało się, że 80 % mężów czynnie pomaga w gospodarstwie domowym, a nawet 65 % kawalerów nie gardzi pomocą w gospodarstwie swych matek lub siostr. I tak 55 % mężczyzn regularnie zapala ogień, 53 % zmywa naczyne, 28 % pomaga w sprzątaniu, 19 % pomaga pielegnować dzieci, 17 % pomaga gotować lub gotuje. Z tych panów domu 47 % twierdzi, że pomaga stale, 18 % że tylko w sobotnie popołudnia, a 11 % czyni to „rzadko”. Jeżeli chodzi o wiek, to najwięcej zajęci w domu są ojcowie małych dzieci, a więc ludzie w wieku od 30 do 49 lat. Jeśli chodzi o ludzi zamożniejszych, ilość mężczyzn pomagających w gospodarstwie jest mniejsza, gdyż mogą sobie pozwolić na pomocnicze domowa. Jednak i tu spotyka się panów, którzy gotują z amatorstwa i to w Anglii! Jeden na sześciu!

Tak, ale te wszystkie dane pochodzą od mężczyzn, cyfry podane przez kobiety i wyrażającą ową męską pomoc są o 10 % niższe. Widocznie mężczyźni mają już na tym polu fałszywe ambicje.

AWANTURNICZE LOSY

Urodził się w r. 1879 w żydowskiej rodzinie Trebitschów na Węgrzech. Losy zapędziły go do W. Brytanii, gdzie doszedł do znaczenia i nawet wszedł do parlamentu z partii liberalnej. W czasie I. wojny światowej oskarżono go o szpiegostwo na rzecz Niemiec, ale w r. 1916 dostał się do więzienia za fałszerstwo i stracił obywatelstwo brytyjskie a po odsiedzeniu trzyletniej kary wywedrował do Ameryki, a stąd znalazł się na Ceylonie jako Mr. Lincoln. Tu zaczął studiować religię buddaistyczną i niebawem jako przeor klasztoru mnichów buddyjskich Cza-o-Kien wyjechał do Chin. W r. 1943 Japończyk podali, że zmarł w Szanghaju, lecz w ostatnich tygodniach „Times of Ceylon” doniósł, że wielki awanturnik w marcu 1947 pisał do pewnego dziennikarza w Dardzylin (w Bengalu, Indie), iż wbrew pogłoskom żyje. Gazeta ceylońska przypuszcza, że Trebitsch-Lincoln przebywa w którymś tybetańskim klasztorze.

„MAŁA MYSZKA”

Znana francuskiej policji złodziejka kieszonkowa Louise Leroy została scwytana na rekordowej w paryskim metrze w chwili ustalania swego rekordu zawodowego a mianowicie przy wyciągnięciu siódmej z kolei portmonetki w ciągu 20-minutowej jazdy. Zwana „Mała Myszką”, 83-letnia weteranka swego „zawodu” oświadczyła przy przesłuchaniu na policji, że właśnie wróciła z podróży po Europie, w czasie której badała w Londynie, Madrycie i Rzymie „powojenne, zagraniczne metody zawodowe”. Mimo tych sumiennych studiów wpadła już po raz 23-ci w swęj 65 lat trwającą karierze właśnie, gdy miała wyjechać na odpoczynek wielkianocny w swej własnej siedzibie w zach. Francji.

Cyniczna babułka dodała, że ze względu na własne zbudowanie i ze względu na interesy odwiedziła w ciągu ostatniego roku wszystkie wielkie uroczystości religijne i uważa, że jej pobożność nie jest należycie oceniana.